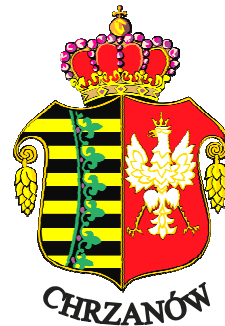




ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 54 (XIV)

Kwiecień - Czerwiec 2010



Widok z Litwinki na Tatry (fot. ks. Zbigniew Pytel)

Zdjęcia konkursowe

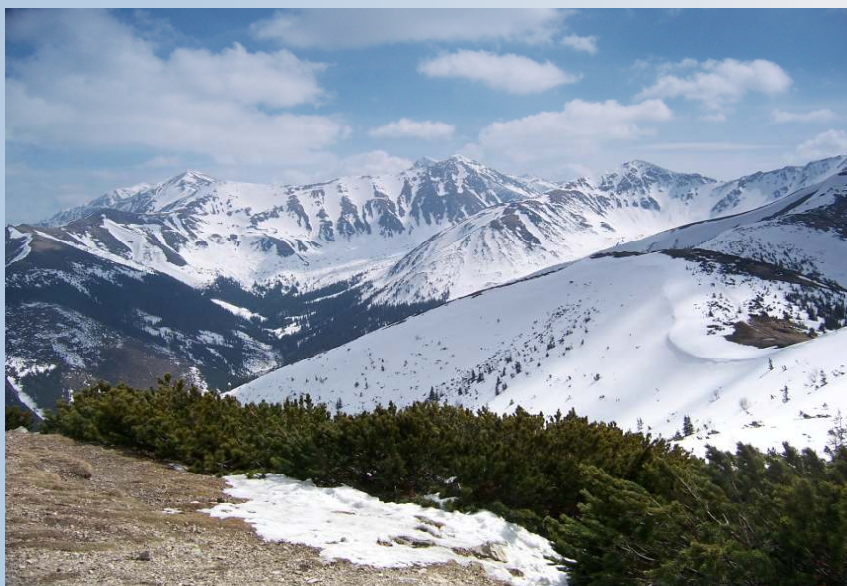


Fot. 1 Kościelec na wiosnę
(fot. ks. Zbigniew Pytel)

<<<

Fot. 2 Krokusy na Polanie
Chochołowskiej
(fot. Dariusz Lis)

>>>



Fot. 3 Widok z Grzesia na
Starorobociański i Jarząbczy
(fot. Dariusz Lis)

<<<

VIII Posiedzenie ZG PTT w "Miasteczku Galicyjskim" w Nowym Sączu

15 maja 2010 r. odbyło się VIII posiedzenie ZG PTT VII kadencji, w którym uczestniczyło 30 osób reprezentujących Oddziały, w tym 15 członków ZG PTT, 4 członków GKR i 1 członek GSK. Oddział chrzanowski reprezentowali: Józef Haduch i Stanisław Trębacz.

Posiedzenie odbyło się w pięknym ratuszu „Miasteczka Galicyjskiego” na obrzeżach Nowego Sącza nad Łubinką.

Prowadzący zebranie prezes zaproponował uczczenie pamięci tragicznie zmarłej Pary Prezydenckiej: Marii i Lecha Kaczyńskich, Ryszarda Kaczorowskiego – honorowego członka PTT i pozostałych ofiar tragedii. Porządek dzienny obrad i protokół z posiedzenia 23.01.2010 zostały przyjęte jednogłośnie.



Fot. 4 Obrady w ratuszu

Następnie przedstawiono sprawę wydania 18 tomu Pamiętnika PTT, na który UM w Zakopanem przeznaczył 5000 zł w zamian za 50 szt. gratisowych Pamiętników. Następny tom poświęcony zostanie 30 rocznicy reaktywowania PTT.

Złożono podziękowania pod adresem tych osób, które przyczyniły się do przywrócenia i właściwego działania strony internetowej PTT.



Fot. 5 Zwiedzanie skansenu część Łemkowska

Do 15 maja kilka oddziałów nie wywiązało się z dostarczenia sprawozdań finansowych za 2009 r. Do nich należy Poznań i Ostrzeszów. Wyznaczono im termin do 15 czerwca w celu uzupełnienia braków, w przeciwnym wypadku oddziały zostaną zawieszone w działalności.



Fot. 6 Cerkiew z Czarnego

Uzupełniły swoje niepełne sprawozdania Oddziały w Sosnowcu, Opolu i Ostrowcu Świętokrzyskim. Problemem dyskusyjnym był Oddział w Dęblinie, który składa się



Fot. 7 Wnętrze kościoła ewangelickiego ze Stadel



Fot. 8 Uczestnicy przed ratuszem

z 5 klubów (szkolnych) nie będących w strukturach organizacyjnych PTT.

Informację o stanie finansów przedstawił skarbnik. Po uaktualnieniu i znowelizowaniu budżetu na rok 2010ostał on przyjęty jednogłośnie, jak również sprawozdanie merytoryczne za 2009 r.

W czasie przerwy w obradach pracownik Sądeckie-

go Parku Etnograficznego w Falkowej oprowadził uczestników po budującym się „Miasteczku galicyjskim” oraz fragmentach Parku Etnograficznego obejmującego tereny Pogórza i Łemków oraz zabudowę poniemiecką z czasów józefińskich.

Druga część obrad związana była z przygotowaniem do Walnego Zjazdu PTT, który odbędzie się 13 listopada o godz. 9.00 w budynku Muzeum TPN przy ul. Chałubińskiego. O godz. 7.00 w kościele oo. Bernardynów na Bystrem odbędzie się Msza Św. w intencji PTT.

Do 15 czerwca muszą być podane nazwiska kandydatów do złotej odznaki PTT z kosówką, natomiast propozycje odznaczeń państwowych i resortowych bieżą właściwym torem. Do 15 października muszą być podane nazwiska delegatów z Oddziałów. W sprawach zmian statutowych dyskusji nie było – propozycje składać do 30 czerwca. Prezes zaapelował o przeprowadzenie kontroli ZG PTT przez GKR jak również o kontrolę w Oddziałach.

W sprawach różnych przedstawiciel z Opola poinformował, że kolejne posiedzenie ZG PTT odbędzie się 11 września 2010 r. w Górach Opawskich w Jarnołtówku. Na tym zebranie zakończono i podziękowanie za udział złożył prezes.

Stanisław Trębacz

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



11.04.2010 r. 24-osobowa grupa turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyła na wycieczkę do Doliny Chochołowskiej, aby jak co roku podziwiać wspaniałe łąny kwitnących krokusów. Zakopane przywitało naszych turystów padającym śniegiem. Polana Chochołowska zaś ukazała się oczom wędrowców jako biała pustynia śnieżna. Tak więc zamiast łąnów kwitnących krokusów, oczom turystów ukazała się 15 cm powłoka świeżego śniegu. Na trasie do schroniska turyści obejrzeliszałas, w



Fot. 10 Szałas w Dolinie Chochołowskiej

którym pasterze z Witowa w 1983 r. gościli papieża Jana Pawła II, o czym informuje pamiątkowa tablica. Również w schronisku można zobaczyć pamiątki



Fot. 9 Na Polanie Huciska



Fot. 11 Przy kaplicy Św. Jana Chrzciciela

związane z tą papieską wizytą i historycznym spotkaniem z Lechem Wałęsą. Po posiłku i odpoczynku w schronisku nasi turyści obejrzeliby jeszcze kaplicę św. Jana Chrzciciela.

02.05.2010 r. Dopiero za drugim razem udało się zorganizować 14-osobową grupę, która pod przewodnictwem prezesa wyruszyła szlakiem Jana Pawła II. W tej grupie po raz pierwszy była także turystka z Ukrainy. W Kozach, najliczniejszej w Polsce wsi nasi turyści zapoznali się z parafialnym kościołem i pałacem z przełomu XIX i XX wieku dawnego właściciela



Fot. 12 Platan przed pałacem w Kozach



Fot. 13 Na Przełęczy U Panienki



Fot. 14 Nowoprzyjęci członkowie Oddziału

tych dóbr – barona Czecha. W dworskim parku pod okazałym platanem wykonano pamiątkowe zdjęcie. Z centrum wsi szlak prowadzi przez piękną dzielnicę willową Kozy Górne na przełęcz U Panienki. Niestety, pochmurna pogoda uniemożliwiła podziwianie widoków okolicy (m.in. zobaczenie milenijnego krzyża wystawionego na szczycie Hrobaczej Łąki). Następnie przez Groniczki i Gaiki nasi turyści doszli na przełęcz Przegibek, a stąd weszli na Magurkę Wilkowicką. Po odpoczynku w przytulnym schronisku grupa udaje się w kierunku Rogacza, by dotrzeć do widokowego punktu – Łysej Przełęczy, a stąd zejść do Straconki, gdzie turyści mieli możliwość podziwiania wielkiej kamiennej głowy lwa oraz pomnika przyrody – 300-letniego dębu szypułkowego.

15.05.2010 r. W tym dniu odbyło się posiedzenie ZG PTT w Nowym Sączu (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

06.06.2010 r. To już 48 wycieczka na Babią Górę zorganizowana przez 21 lat działalności naszego Oddziału PTT. Do tradycji już należy, że wiosnę na Babiej



Fot. 15 Polana Kolistą



Fot. 16 Markowe Szczawiny



Fot. 17 Uczestnicy pod Diablakiem



Fot. 18 Przed nowym schroniskiem

Górze witamy na początku czerwca każdego roku. Tym razem w piękny słoneczny poranek na Królową Beskidów wyruszyło 14-turystów pod przewodnictwem kol. Józefa Haducha. Po dotarciu do nowo wybudowanego schroniska na Markowych Szczawinach, odpoczniku i posiłku nasi turyści wybrali ambitną trasę – Perć Akademików, która dla wielu uczestników okazała się bardzo trudna. Na trasie można było podziwiać bogactwo wiosennego kwiecia – wiszące ogrody zawilców narcyzowatych, pierwiosnków, sasaneł alpejskich. Na szczycie Diablaka odbyła się sesja fotograficzna, turyści mogli podziwiać tylko ograniczone widoki na część Tatr Zachodnich i Beskidów, a także zapoznać się z ciekawą historią odkrywania samej Babiej Góry i jej okolic. Zejście nastąpiło przez przełęcz Brona do Markowych Szczawin, a następnie do Zawoi Markowej.

13.06.2010 r. Już od kilku lat pierwszy kontakt z Tatrami Wysokimi nasi turyści mają na wycieczce do Morskiego Oka. Tak stało się również i w tym roku, gdzie 19-osobowa grupa pod przewodnictwem prezesa udała się do Palenicy Białczańskiej, by dalej wyruszyć do Wodogrzmotów Mickiewicza. W tym miejscu nastąpił podział na dwie grupy: jedna udała się wprost do Morskiego Oka, druga wybrała trasę Doli-

na Roztoki. Niestety, gęsta mgła unie-możliwiała naszym turystom podziwianie okolicznej panoramy. Pierwsza sesja zdjęciowa odbyła się w pobliżu Wielkiej Siklawy, której kaskady były słabo widoczne w gęstej mgle. Za to szlak nad wodospadem okazał się bardzo bezpieczny, gdyż nie zalegał w tym miejscu śnieg (co w poprzednich latach dla wielu turystów stanowiło wielki problem). Nad progiem Doliny Roztoki zniknęły także gęste opa-



Fot. 19 Przy Wodogrzmotach Mickiewicza



Fot. 20 W pobliżu Siklawy Wielkiej



Fot. 21 Na progu Doliny Roztoki

ry mgły, co umożliwiło podziwianie wspaniałej tatrzańskiej panoramy. Po odpoczynku w schronisku nasi turyści wyruszyli w dalszą trasę na Kopę, po drodze podziwiając bogactwo tatrzańskiej flory i wspaniałą coraz rozleglejszą panoramę. Zejście nastąpiło przez dolinę Świstówki pod Opalonym Wierchem, a następnie wyremontowanym asfaltem nasi wędrowcy dotarli do Palenicy Białczańskiej.



Fot. 22 Orla Perć, widok z Czuby Świstowej

20.06.2010 r. Grupa 18 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyła na wycieczkę w Tatry Zachodnie, której celem była polana Stoły. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Kirach, skąd turyści wyruszyli do Doliny Kościeliskiej, by podziwiać jej ciekawą budowę geologiczną, starą Kapliczkę Zbójnicką oraz pozostałości po hucie, która w XVIII w. funkcjonowała w Starych Kościeliskach. Na polanie Stoły znajdują się zabytkowe pasterskie szałas, przy których nasi turyści odpoczywali i posilali się. Niestety, niesprzyjająca pogoda uniemożliwiła podziwianie okolicznej panoramy. Za to na licznych zdjęciach można było uwiecznić wspaniałą florę tatrzańską. Następnie turyści zwiedzili jeszcze Jaskinię Mroźną.

Lidia Witkowska



Fot. 23 Polanka pod Stołami



Fot. 24 Grupa pod szałasem na Stołach



Fot. 25 Na szczycie Stoły

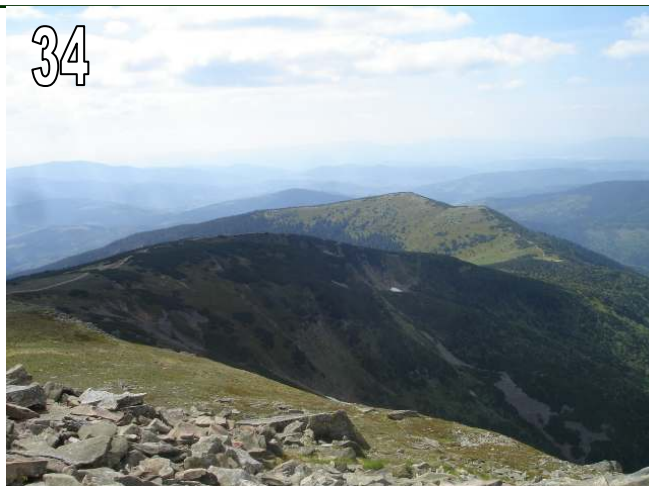


Fot. 26 Przy wyjściu z Jaskini Mroźnej



Wiosenna Galeria Babiogórska





Fot. 27 Polana Kolistka

Fot. 28 Przed schroniskiem pod Babią Górą

Fot. 29 Wawrzynek - wilcze łyko

Fot. 30 Rojnik górski na piaskowcach magurskich

Fot. 31 „Wiszące ogrody” pod Babią Górą

Fot. 32 Podejście Północną Zerwą

Fot. 33 Zawilce narcyzowate

Fot. 34 Pod Diablakiem, widok na Kościółki i M. Babią Górę

Fot. 35 Przełęcz Bystrzyckiego - z tyłu Diabelska Kuchnia

Fot. 36 Pod obeliskiem Papieża JP II

Fot. 37 Widok na Diablak spod Kościółków

Fot. 38 Sasanki alpejskie na Kościółkach

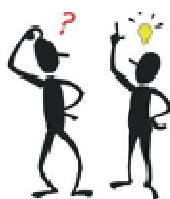
Fot. 39 Turyści na Kościółkach

Fot. 40 Diablak, widok z okolic Złotnicy

Fot. 41 Na Markowych Szczawinach



Zdjęcia do galerii wykonał: Józef Haduch i Dariusz Lis.



**Czy
wiecie,
że ...**

➤ 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem podczas próby lądowania samolot TU 125 uległ katastrofie, w której zginęła Para Prezydencka: Maria i Lech Kaczyńscy oraz 94 uczestników lotu, którzy mieli uczestniczyć w uroczystościach 70-lecia mordu polskich oficerów w Katyniu. W katastrofie tej zginął ostatni Prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski – Honorowy Członek PTT.

➤ Prezydent Lech Kaczyński uwielbiał Tatry, w których był wiele razy. Pierwszy raz w wieku 9 lat wyszedł na Giewont.

➤ Maria Kaczyńska z domu Mackiewicz urodziła się na Wileńszczyźnie, ale lata młodzieńcze spędziła w Rabce, w której ukończyła I Liceum Ogólnokształcące w 1961 r.

➤ 18 kwietnia po uroczystej Mszy Św. w Kościele Mariackim w Krakowie za dusze śp. Marii i Lecha Kaczyńskich. Obydwoje Małżonkowie spoczęli w Krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu.

➤ Plac Dietla w Szczawnicy zmienia się nie do poznania. Symbol Zdroju – fontanna w kształcie panny czerpiącej wodę, zostanie przeniesiony w inne miejsce.

➤ Z okazji 20-lecia „Tygodnika Podhalańskiego” przy oczku wodnym w Zakopanem stanęła rzeźba autorstwa Karola Gąsienicy Szostaka przedstawiająca górala siedzącego na ławce i czytającego „Tygodnik Podhalański”. Obok górala leży kapelusz i komórka. „Tygodnik Podhalański” posiada jedną stronę pustą (ramka), do której każdy chętny siadając obok górala i

wkładając głowę w „ramkę” Tygodnika może mieć zdjęcie z góralem na tle Giewontu.

➤ 14 maja minęła 80 rocznica śmierci „Dumaca z Gorców” – Władysława Orkana, pochowanego na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Urodził się 27.11.1875 r. w Porębie Wielkiej jako Franciszek Ksawery Szmaciarz, a później zmienił nazwisko na Smreczyński od nazwiska rodzowego matki – Smreczek. Ukończył Gimnazjum Św. Jacka w Krakowie. W 1898 r. wydaje „Nowele”, swój debiut literacki. W 1903 r. za powieść „W Rostokach” dostał honorarium, które przeznaczył na budowę domu do którego wprowadził się w 1905 r. – tzw. „Orkanówka”. W tym samym roku żeni się z Marią Zwierzyńską, z którą miał jedyne dziecko – Zosię. Świadkami ślubu byli Jan Kasproicz i Tadeusz Pini – profesor literatury na UJ. Po śmierci żony ożenił się drugi raz z Bronisławą Folejowską. „Dumac z Gorców” był autorem powieści, noweli, dramatów i wierszy. Był piewą piękną urody gorczańskiej oraz przedstawiał ciężką dolę ludu gorczańskiego. Najwybitniejsze powieści: „Drzewiej”, „W Rostokach” i „Pomór”. Był współzałożycielem i pierwszym prezesem Związku Podhalan. Jest autorem manifestu programowego Związku Podhalan pt. „Wskazania dla synów Podhala”. Był bardzo zaangażowany w odzyskanie Spisza i Orawy. Zmarł 14 maja 1930 r. w Krakowie, dokąd pojechał do umierającej Zosi, która zmarła dwa tygodnie później nie dowiedziawszy się o śmierci ojca.

➤ Najstarszym mieszkańcem Małopolski jest Wojciech Chudziński urodzony w Spytkowicach i mający 105 lat. Od 1993 r. jest pensjonariuszem Domu Pomocy Społecznej w Zaskalu.

➤ 25 kwietnia na szczycie Kasprowego Wierchu przy ponad 100. osobach odbyła się Msza Święta dla narciarzy odprawiona w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej.

➤ Unia Europejska zwróci Rabce pieniądze za wybudowanie tężni solankowej a nawet jeszcze sfinansuje obudowę źródła solankowego „Helena”, które

będzie przypominało szyb naftowy „kiwon”.

➤ 21 kwietnia zmarł w Zawoi ostatni babiogórski świątkarz – Antoni Mazur. Senior świątkarzy dożył 100 lat.

➤ W Łąpszach Niżnich na prywatnym 1, 3 ha terenie Janusz Sowa hoduje stado danieli.

➤ 27 kwietnia Piotr Pustelnik przy piątym podejściu zdobył Annapurnę, ostatni 14. ośmiotysięcznik, zdobywając Koronę Himalajów jako 21. człowiek na świecie. Pustelnikowi towarzyszyli Kinga Baranowska i Piotr Hamor (Słowak). Hamor jest jedynym himalaistą, który Annapurnę zdobył dwa razy. W tym dniu na Annapurnę weszła Koreanka Oh Eun Sun, która jako pierwsza kobieta na świecie zdobyła Koronę Himalajów.

➤ Stały nasz korespondent Ryszard M. Remiszewski jest współautorem książki wraz z Januszem M. Kacwinem i Wojciechem Preidlem pt. „Studnia bez tajemnic”, która odpowiada na pytanie, czy przez studnię na zamku w Niedzicy można było przejść na zamek czorsztyński? Gratulujemy Ryszardowi !!

➤ Mistrz Polski w hokeju na lodzie „Podhale” Nowy Targ stracił swojego sponsora, którym była spółka Wojas Podhale SA. Poinformował o tym właściciel spółki Wiesław Wojas.

➤ W trzecim w kolejności dziele Stanisława Witkiewicza, willi „Oksza” z lat 1894 – 95 trwa intensywny remont konserwatorski, w której znajdzie miejsce Galeria Sztuki XX w. w ramach Muzeum Tatrzańskiego.

➤ 3 maja w Szczawnicy nastąpiło otwarcie i poświęcenie boiska sportowego „Orlik 2012”, których na terenie Małopolski jest 130.

➤ W I Rabczańskim Liceum od września powstania klasa o profilu „Ratownictwo górskie”. Klasa ta będzie kuźnią kadr do GOPR.

➤ W Miejskiej Galerii Sztuki w Zakopanem otwarto wystawę prac Jana Gąsienicy Szostaka, dziś zapomnianego malarza zakopiańskiego. Artysta malował akwarele i obrazy olejne, w których znalazły się pejzaże i sceny rodzajowe. Namalował panoramę zainspirowany „Harnasiami” Karola Szymanowskiego. W kościele na Górcie namalował obraz w ołtarzu kościoła Jezuitów. Jan Gąsienica Szostak był również wykonawcą polichromii kościelnych. Do bardziej znanych należą malowidła w kościele w Trzebini Krystynowie.

➤ 3 maja na Polanie Tarasówka w Małym Cichem odbyło się Święto Bacowskie z Mszą Świętą i poświęceniem kiedla owiec.

➤ 5 maja w okolicy Tatrzańskiej Jaworiny Słowacy zastrzelili 6-letniego niedźwiedzia, który wcześniej zranił konia w Polsce a następnie bardzo poważnie zranił słowackiego drwala.

➤ 15 maja minęło 105 lat, gdy w Wielicznej urodził

się wybitny słowacki profesor historii Jan Čaplovič

➤ Władze samorządowe Zakopanego po wielu miesiącach starań przejęły dworzec PKP razem z przyległymi terenami.

➤ W Centrum Informacyjnym w Trzcianie można nabyć publikację „Zamek Orawski” oraz „Orawska kolej leśna”. Obie pozycje wydano w języku słowackim i angielskim.

➤ 14 maja odbyła się uroczystość poświęcenia szkoły w Zaskalu i nadania jej imienia kard. Karola Wojtyły. Metropolita Krakowski kard. Stanisław Dziwisz wypuścił w niebo 90 białych gołębi, aby uczcić urodziny Jana Pawła II.

➤ 17 maja w południe weszła na Shisa Pangmę (8027 m) Hiszpanka Eurnoe Pasaban, zdobywając jako pierwsza Europejka Koronę Himalajów.

➤ 14 maja w kinie „Sokół” w Zakopanem w ramach Wiosny Jazzowej odbył się koncert poświęcony 200-rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. W koncercie wystąpił wybitny, światowej sławy skrzypek Nigel Kennedy z Anglii oraz polscy artyści: Janusz Olejniczak (fortepian), Anna Maria Jopek (śpiew) oraz Sebastian Karpel Bućka (skrzypce).

➤ Ukazała się książka związana ze szlakiem drewnianej architektury pt. „Trybsz. Kościół drewniany” wydany przez Astrię autorstwa Andrzeja Skorupy – profesora AGH w Krakowie. Jest to pierwsza monografia ilustrowana w ponad 70 fotografiach autorstwa Rafała Monity.

➤ Gorczański Park narodowy wykupił 16 ha cennych wysokogórskich lasów wokół szczytu Turbacza, które zostaną włączone w granice parku.

➤ Plac Niepodległości i Park Miejski w Zakopanem zostaną odnowione wg projektu tarnowskiej pracowni projektowej Maya Studio, która wygrała konkurs na rewitalizację wymienionych podmiotów.

➤ W Lipnicy Wielkiej Murowanicy nad Jeziołem Orawskim niemiecka firma z Monachium (przedstawicielstwo w Nowym Targu) zamierza wybudować elektrownię składającą się z 20 wiatraków.

➤ Zakopiański chór „Szumny” obchodzący 5. rocznicę swego powstania został zaproszony przez Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie na występy za wschodnią granicą. Chór „Szumny” odwiedził Stryj, Drohobycz, Truskawiec i Lwów. Przez 5 dni śpiewali dla ukraińskiej Polonii.

➤ W serii Wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego ukazał się „Słownik gwary Zakopanego i okolic” Juliusza Zborowskiego. Współwydawcą jest Instytut Języka Polskiego PAN.

➤ 24 maja bez wsparcia tlenowego od strony tybetańskiej weszła na Mount Everest Austriaczka Gerlinde

Kaltenbrunner. Jest to jej 13. ośmiotysięcznik i do Korony Himalajów brakuje jej jeszcze K2 98611 m).

➤ 22 maja na Mount Everest wszedł najmłodszy z jego zdobywców Amerykanin Jordan Romero. W tym dniu miał 13 lat i 314 dni. Najstarszym zdobywcą Mount Everest jest 70-letni Japończyk Eiko Funahashi. Rekordzistą wejść na najwyższy szczyt świata jest nepalski przewodnik – Szerpa Apa, który ma na swoim koncie 20 wejść.

➤ 13 maja minęło 50 lat od zdobycia siódmego ośmiotysięcznika Dhaulagiri (8167 m). Dokonała tego wyczynu wyprawa szwajcarsko-austriacko-niemiecka. Na szczycie stanęli: Kurt Diemberger, Peter Diener, Ernst Forrer, Albin Schelbert, Nawang Dorje i Nyima Dorje. W wyprawie uczestniczyli Polacy Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas, którzy nie uczestniczyli w wejściu na szczyt. Pierwsze polskie wejście było 18.05.1980 r. z udziałem Wojciecha Kurtyki i Ludwika Wilczyńskiego. Kinga Baranowska jest pierwszą Polką, która zdobyła szczyt w 2008 r.

➤ 21 maja zmarł w Zakopanem w wieku 94 lat dr Wincenty Galica, Honorowy Obywatel Miasta Zakopanego. Głęboki patriota i działacz społeczny związany z podhalańskim ruchem ludowym uhonorowany był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Armii Krajowej.

➤ Najstarsza 100-letnia mieszkanka Białki Tatrzańskiej Klara Łoś – podaje receptę na długowieczność – „*unikać doktorów i często się uśmiechać*”.

➤ 24 maja dwoje zakopiańczyków stanęło na Mount Evereście – Małgorzata Pierz-Pękała (52 lata) i daniel Mizera (25 lat). Oboje są rodziną – to matka i syn. Jest to ewenement w skali światowej.

➤ Nakładem Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie ukazała się publikacja pt. „Władysław Krygowski. Człowiek Gór” Z książki tej dowiemy się, że Władysław Krygowski preferował turystykę indywidualną i nigdy nie pogodził się z turystyką masową.

➤ 30 maja mieszkańcy Bukowiny Tatrzańskiej obchodzili uroczyste jubileusz 100-lecia parafii. W uroczystościach uczestniczył Kard. Stanisław Dziwisz. Pierwszym proboszczem samodzielnej parafii był ks. Błażej Łaciak. Msze Św. odprawiane były w małym kościółku z XIX w. wybudowanym przez Jędrzeja Kramarza (obecnie wpisany na listę zabytków) a od 1982 r. nabożeństwa odprawiane są w nowym kościele, który wybudowany został podczas proboszczowania ks. Józefa Szydło.

➤ W tureckim kurorcie Antalya odbył się Kongres FIS, na którym po raz trzeci Zakopane ubiegające się o organizację Mistrzostw Świata FIS w konkurencjach klasycznych uzyskało tylko 3 głosy, przegrywając ze

szwedzkim Falum, które będzie organizatorem Mistrzostw Świata w 2015 r.

➤ W zakopiańskich 24 lokalach wprowadzony został całkowity zakaz palenia nie wydzielając miejsca dla palaczy. Do akcji tej „Lokal bez papierosa” przyłączają się hotele i pensjonaty.

➤ W Poroninie na powierzchni 2,7 ha nad Porońcem powstanie park wodny. Inwestorem będzie mieszkaniowiec z Podhala. Prywatny inwestor prowadzi rozmowy z właścicielami gruntów.

➤ 5 czerwca odbyła się trzynasta pielgrzymka „Sursum Corda” z Zakopanego do Ludźmierza. „Drogą Papieską” wędrowało ponad 4 tys. pielgrzymów.

➤ Ukazała się nowa pozycja o tematyce podhalańskiej pt. „Bedzies wisioł za cosik. Godki podhalańskie” autorów: Bartłomieja Kurasia i Pawła Smoleńskiego. Książka ta omawia wiele tematów jak: Gorale-Nowok i Wacław Krzeptowski, Józef Kuras „Ogień”, Oppenheim problemy narodowościowe na Spiszu.

➤ Słowacy po wprowadzeniu euro stracili około 40% turystów z Polski. Celem zachęcenia Polaków do odwiedzenia Słowacji wprowadzili możliwość opłat w polskich złotych.

➤ Zakopane odwiedziła siostra emira Kuwejtu – szejkini Fariha Al-Ahmad Al-Jaber Al-Sabah. Podziwiała czystość tatrzańskich potoków, wyjechała kolejką na Myślenickie Turnie. W Stróżach odsłoniła tablicę upamiętniającą ofiary katastrofy pod Smoleńskiem a na Wawelu złożyła kwiaty na sarkofagu Pary Prezydentki.

➤ W Nowym Targu przystąpiono do budowy mostu nad Czarnym Dunajcem, który połączy Kowaniec z ul. Waksmundzką (wschodnia część miasta).

➤➤ Po ostatniej powodzi woda podmyła podporę drewnianego mostu na Rabie w Rabce i most został zamknięty.

➤ W zespole dworsko-parkowym w Kuźnicach można oglądać nową plenerową wystawę fotograficzną „Przemiany Kuźnic”, która ukazuje historie kuźnickich hamrów.

➤ Ukazała się książka Władysława J. Skalskiego „Koronacja. Ludźmierz 15.VII 1963” Ważny to moment dla Podhala, gdy Prymas Polski Stefan Wyszyński dokonał koronacji figurki Gaździny Podhala a ówczesny bp. Karol Wojtyła pochwycił wypadające berło z ręki Matki Boskiej Ludźmierskiej, co odczytano jako proroctwo wyniesienia Go na Stolicę Św. Piotra.

Stanisław Trębacz



W ramach rewitalizacji kamienic przy ulicach Mickiewicza i Śląskiej powstanie kilkadziesiąt mieszkań komunalnych.

Dzięki staraniom profesora Mieczysława Mazarakiego 22 lipca 1960 r. nastąpiło otwarcie Muzeum Ziemi Chrzanowskiej jako placówki społecznej. W 1966 Muzeum przekształcone zostało w placówkę państwową o nazwie Muzeum w Chrzanowie. 15 października 1973 r. otwarto Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygielzowie jako filia Muzeum, natomiast 15 grudnia 1985 r. oddano odremontowany Dom Urbańczyka na oddział Muzeum. 1 stycznia 2007 r. nastąpił podział na dwie jednostki: Muzeum w Chrzanowie im. Ireny i Mieczysława Mazarakich oraz Muzeum Nadwiślański Park Etnograficzny i Zamek Lipowiec. Muzeum posiada 25 tys. eksponatów a woluminy w zbiorach biblioteki wynoszą 12 tys. sztuk. W ciągu półwiecza zorganizowano 250 wystaw a zwiedzających było 1-850000. W ramach programu 50-lecia 5 czerwca odbyła podniosła uroczystość jubileuszowa, podczas której wystąpiły z koncertem najsłynniejszych arii operetkowych śpiewaczki ze Szwajcarii: Margaret Chalker i Susanah Haberfeld. 6 czerwca w kościele św. Mikołaja odbyła się uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem bpa Pieronka w intencji chrzanowskich muzealników.

W latach 1941-43 na działce przy ul. Oświęcimskiej 36b właściciel Niemiec Karl Laabs ukrywał ok. 100 Żydów i uratował ich od obozu zagłady Auschwitz, wywożąc ich w lutym 1943 r. w kierunku Mysłowic. Kim był ten około 40-letni mężczyzna w mundurze oficera lotnictwa? Pośmiertnie odznaczony został medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

W rankingu Małopolskich Liceów najwyżej z powiatu chrzanowskiego usytuowało się na 8. miejscu LO KSW w Libiążu a z chrzanowskich szkół na 48. miejscu I LO i na 62. miejscu II LO w Chrzanowie.

Do burmistrza Chrzanowa już można wyjechać windą !! Spółka Wiwra, która nie dotrzymała terminu oddania windy zapłaci karę ok. 200 tys. zł.

Chrzanowskie kino „Sztuka” znajdzie się w sieci kin, w których będzie można oglądać filmy w wersji 3D (cyfrowej). Na zrealizowanie tego zamierzenia uzyskano dofinansowanie unijne w wysokości 400 tys. zł. Cała inwestycja kosztować będzie 545 tys. zł. Brakującą różnicę pokryje Miejski Dom Kultury.

W Kroczymiechu w pobliżu stacji benzynowej powstanie tor kartingowy na działce 86. arowej. Tor o długości 35- 400 m zamieniony będzie w zimie na lodowisko.

W „ramionach” ulic: Szpitalnej i Transportowców powstaje osiedle budowane przez katowicką spółkę Dombud. Znajdują się tutaj budynki wielorodzinne, bliźniaki, zabudowa szeregowa i zabudowa bliźniacza podwójna. W lipcu za rok będzie można w nich zamieszkać.

28 maja został uruchomiony telebim zainstalowany na Placu 1000-lecia. Diodowy ekran zamontowała chrzanowska firma Tele-Hit Piotra Kurdziela.

Firma Debal, której właścicielem jest Leszek Suwała, buduje przy ulicy Chwastowskiego osiedle domów szkieletowych, bardzo popularnych w Skandynawii i USA. Budulcem jest drewno, płyty OSB, regips i wełna mineralna. Koszt budynku o powierzchni 100 m² wynosi 240 tys. zł.

Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce – Fablok SA powraca do pomysłu sprzed kilku lat – chce produkować szynobusy.

Na ulicy Zielonej, w pobliżu nowego ronda, powstanie kompleks sportowy, a w nim boisko piłkarskie i boisko do piłki ręcznej. Koszt oceniono na 1,5 mln zł., z czego 660 tys. przekaże minister sportu i marszałek Małopolski. Realizacja kompleksu w 2011 r. Oba boiska będą posiadały sztuczną nawierzchnię.

Ojciec Łukasz Listopad, redemptorysta, oprawił pierwszą Mszę Świętą w rodzinnej parafii Matki Bożej Różańcowej w Chrzanowie.

Imprezy związane z Dniami Chrzanowa kosztowały nas podatników tylko...200 tys. zł.

11 czerwca otwarty został nowy wiadukt kolejowy (pierwszy od 1856 r.) łączący ulice Zieloną i Sikorskiego. Wiadukt wybudowała krakowska firma Energo-Pól pół roku przed planowanym terminem. Gdy na wiadukt wjechała lokomotywa w niebo pofrunęły baloniki, samorządowcy przecięli wstęgę a obiekt po krótkiej modlitwie poświęcił dziekan ks. prałat Wojciech Bryja. Wiadukt wraz z nowym rondem to fragment przyszłej obwodnicy północno-wschodniej, która otwarta zostanie w 2012 r.

Były prorektor Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie dr inż. Bogdan Kosowski jest kandydatem na burmistrza Chrzanowa z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Chrzanowskiej.

Z informacji Urzędu Skarbowego w Chrzanowie wynika, że mamy w powiecie 22 milionerów. W 2008 r. było ich 31.

W czerwcu 2010 r. francuska firma Rector rozpoczęła produkcję belek stropowych z betonu sprężonego. Produkcja w firmie jest zautomatyzowana i zatrudnia 20 osób.

Rozpoczął się remont głównej tranzytowej ulicy Podwale. Aktualnie prace trwają między ulicą Borowców a Kadłubek.



Rocznica zbrodni katyńskiej

Obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej w Chrzanowie miały bardzo podniosły i patriotyczny przebieg. Przypominała takie uroczystości w okresie międzywojennym. Rozpoczęła je w kościele św. Mikołaja msza św., koncelebrowana pod przewodnictwem ks. dziekana Wojciecha Bryji, za pomordowanych polskich oficerów. Bardzo patriotyczne kazanie o historii polsko – rosyjskich relacji wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski. Po nabożeństwie poczty sztandarowe kombatanatów AK i młodzieży szkolnej pod przewodnictwem kompanii honorowej Komendy Wojewódzkiej Policji z Krakowa, wraz z licznie zebranymi mieszkańcami, przeszły do Parku Miejskiego naprzeciwko Muzeum. Tutaj zostało wyznaczone miejsce dla pamiątkowej tablicy poświęconej 4. oficerom pochodzącym z Chrzanowa zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Nim nastąpiło odsłonięcie tablicy, w apelu pamięci, rzecznik powiatowej policji Robert Matyasik odczytał nazwiska 35. osób pochodzących z dawnego powiatu chrzanowskiego. Odsłonięcia tablicy dokonał burmistrz Ryszard Kosowski w towarzystwie rodzin pomordowanych katyńczyków Anny Spiss, Macieja Piekarskiego i Edmunda Oczkowskiego. Na tablicy umieszczony został napis: „† IN MEMORIAM. OFIAROM ZBRODNI KATYŃSKIEJ Z CHRZANOWA: przod. PP Jan Tomasz Oczkowski 18.12.1895 – 04.1940 TWER-MIEDNOJE, mjr dypl. WP Franciszek Marek Piekarski 7.10.1900 – 1940 KATYŃ, por. rez. WP Emil Antoni Stach 10.01.1897 – 19.04.1940 CHARKÓW, ppor. rez. WP Włodzimierz Felicjan Strada 16.02.1911 – 1940 KATYŃ. W 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej 7.04.2010 Mieszkańcy Chrzanowa”. Tablica katyńska ma kształt pionowej, urwanej płyty granitowej symbolizującej przerwane nagle życie. Inicjatorem postawienia w Chrzanowie tablicy pamiątkowej i autorem jej projektu jest dyrektor Muzeum w Chrzanowie, a tablicę wykonał Krzysztof Ziębiński. Inspiracją do zorganizowania uroczystości był natomiast tekst chrzanowskiej poetki Lucyny Szubel opisujący w Kronice Chrzanowskiej w ubiegłym roku niezwykłą biografię Emila Stacha. Z kolei organizatorem uroczystości było chrzanowskie Muzeum.



Fot. 42 Odsłonięcie tablicy katyńskiej

Obok tablicy pamiątkowej posadzono 4 dęby pamięci poświęcone chrzanowskim katyńczykom. Pierwszy z nich posadził Maciej syn majora Piekarskiego, który przyjechał z Warszawy wraz z Tadeuszem Kurkiem i Wojciechem Olejarzem z-cą dowódcy jednostki wojskowej w Libiążu. Drugi Edmund i Tadeusz Oczkowsy oraz komendant policji Tomasz Zajac. Trzeci dąb posadziły Anna i Maria Spiss krewne Emila Stacha oraz Piotr Majcherczyk prezes Fabloku, w którym pracował zamordowany porucznik. Ostatni dąb poświęcony ppor. Stradzie posadził burmistrz Ryszard Kosowski oraz komendant PSP Marek Bębenek i z-ca dyr. ZK w Trzebini Jan Graboń.

W dalszej części obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej podczas, której pieśni patriotyczne śpiewał chór „Żaby”, a na trąbce grał Zdzisław Mucha, ks. proboszcz Roman Sławeński poświęcił pamiątkowy obelisk. Dzięki dębom i symbolicznej tablicy mieszkańcy Chrzanowa będą pamiętać, że w Katyniu zginęli nie tylko żołnierze z odległych miejscowości w Polsce, ale również ich sąsiedzi z rodzinnego miasta. Na koniec uroczystości młodzież z I LO w Chrzanowie pod kier. Małgorzaty Filipczak zaprezentowała spektakl słowno-muzyczny „Katyń. Zostały po Was nie tylko guziki”.

Zbigniew Mazur

Pustelnie albertyńskie w Tatrach

ks. ZBIGNIEW PYTEL

PUSTELNIE ALBERTYŃSKIE W TATRACH



Fot. 43 Okładka albumu

W surowych belkach kalatowskiej pustelni bije serce Brata Alberta. Drewniane ściany pamiętają dotyk jego rąk i krople potu, gdy trudził się przy ich wznoszeniu. Izba w „chatce”, do której ściągali mali i wielcy tego świata, jest świadkiem spotkań i rozmów, zapadających w głąb duszy, a starodawny krzyż w kaplicy słyszał modły pierwszych braci i sióstr posługujących ubogim. Św. Brat Albert – Adam Chmielowski, powstaniec 1863 roku, beznogi artysta, zamienił paletę malarską na bochen chleba, który począł dzielić między nędzarzy. Sam stał się jednym z nich, by podźwignąć ich z dna. By uwierzyli w miłość Boga, który w Jezusie stał się jednym z nas. Brat Albert – dobry jak chleb, który dla każdego leży na stole.

Dzieło posługi najuboższym w przytulisku rozpoczął w 1888 roku, nie szczędząc siebie. Wraz z braćmi tercjarzami, a wkrótce także siostrami, objął opieką mieszkańców krakowskich ogrzewalni, ludzi pozbawionych domu i odartych z nadziei. Odtąd dni Brata Alberta upływały na staraniach o odzież dla ubogich i ciepłą strawę, na organizowaniu im godziwego zarobkowania, kwestowaniu by uzupełniać brakujące fundusze, i niemniej absorbującej trosce o ich dusze.

W roku 1889 pisał do arcybpa Albina Dunajewskiego: „od wyboru osób do posługi użytych cały pożytek miłosiernego działania zależy”. Kto jednak będzie miał taką determinację, kto zdoła wytrwać, by nie rok czy dwa, ale całe życie spędzić na ciężkiej pracy wśród ubogich, dzieląc ich nędzne warunki życia? Prędko nadwreżyło się zdrowie i Brata Alberta, i jego współpracowników. Trzeba było pomyśleć o miejscu, gdzie można by zregenerować nadwątłone siły i wzmocnić ducha. Szary Brat, który chciał dosłownie naśladować św. Franciszka, a za przewodnika duszy obrat św. Jana od Krzyża, w obu tradycjach – franciszkańskiej i karmelitańskiej – miał stosowne wzory. Mógł czerpać

przykład z życia Biedaczyny z Asyżu, który na długie tygodnie przerywał apostolską wędrówkę, by na ustroniu oddać się całkowicie modlitwie, jak i słuchać dobrych rad o. Rafała Kalinowskiego, swego świętego przyjaciela z Czernej k. Krakowa, gdzie w 1891 roku odbywał rekonwalescencję po przebytych tyfusie. Wtedy też właśnie, w trzecim roku albertyńskiej posługi, w dobrach innego wiernego przyjaciela, hr. Dębickiego, powstały pierwsze albertyńskie pustelnie: w Monastyrku k. Werchraty dla braci, a w Bruśnie k. Horyńca dla sióstr. Brat Albert był głęboko przekonany o konieczności zakładania takich domów: „Bo wtedy będzie ścisła karność i zakorzeni się prawdziwe życie zakonne w Zgromadzeniach z wielką chwałą Bożą, a po przytuliskach i innych domach będzie się wszystkim dobrze działo. Jeżeli zaś domów pustelniczych zabraknie, to nie będzie można nawet przytulisk dla ubogich urządzać, bo zabraknie wytrwałości, poświęcenia i sił do ich obsługi” (O. Cz. Lewandowski: Brat Albert, Kraków 1927, ss. 126-127).

Kilka lat później kard. Dunajewski polecił Brata Alberta hr. Zamoyskiemu, ówczesnemu właścicielowi Zakopanego, któremu Polska do dziś jest wdzięczna za swój piękny zakątek w Tatrach. „Władysław Zamoyski – opowiada ks. Michalski – poszedł z nim kiedyś na Kalatówkach na wysoki regiel, gdzie dzisiaj stoi drewniany dom Albertynów



Fot. 44 Wnętrze kaplicy św. Krzyża



Fot. 45 Krucyfiks w głównym ołtarzu - kaplica św. Krzyża

i zakreślając szerokim łukiem ramienia ponad swymi lasami powiedział: "Bierz, ile chcesz" (Ks. K. Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1986, s. 57.). Brat Albert na własność nie chciał nic, ale za symboliczną złotówkę przyjął do użytkowania kawałek lasu. Tam wybrał miejsce pod zabudowę, wyrąbując na jodle znak krzyża.

Budowa rozpoczęła się od postawienia tymczasowego baraku, a gdy w maju 1898 r. zima ustąpiła, bracia zamieszkali w nim i przy pomocy miejscowych górali zabrali się do wznoszenia części mieszkalnej pustelni, a następnie kaplicy. Projekt architektoniczny naszkicował Stanisław Witkiewicz, serdeczny przyjaciel Brata Alberta. Witkiewicz często odwiedzał braci, a przynosząc dla nich chleb wołał: „macie chleb, monachomachy, sufragany, surrogaty!” (S. Ambrozja Stelmach, *Pustelnia na Kalatówkach*, w: „Spotkania z Zabytkami” 10/1994). On też później, jak mówi tradycja, ze łzami w oczach odnawiał i odmalowywał starożytny krucyfiks, który Brat Albert otrzymał od ojców paulinów na Skałce, a bracia przynieśli w pielgrzymce, idąc z Chabówki, gdzie kończyły się tory żelaznej kolei.

Krzyż ten zawisnął nad ołtarzem kalatowskiej świątyni, poświęconej 14.12.1898 r. przez proboszcza zakopiańskiego, ks. prałata Kazimierza Kaszelewskiego. W 1908 roku papież św. Pius X udzielił osobistego pozwolenia na stałe przechowywanie Najświętszego Sakramentu. Tabernakulum otwiera się na obie strony, kaplica przedzielona jest bowiem na dwie części. Tylko zewnętrzna część dostępna jest dla turystów, natomiast siostry przebywające wewnątrz mogą widzieć kapłana sprawującego nabożeństwa przez specjalne

małe okienka, Brat Albert chciał bowiem urządzić pustelnię na wzór klasztorów klauzurowych.

Było to potrzebne szczególnie siostrze, którym bracia w 1902 roku odstąpili pierwotną pustelnię. Sami przenieśli się wyżej, na „Śpiącą Górkę”, czyli zbocze Wielkiej Krokwi, gdzie zbudowali drewniany klaszorek. Niestety, spłonął on w 1977 roku, a na jego miejscu powstał nowy murowany budynek. W prostym, drewnianym wnętrzu kaplicy króluje potężny krucyfiks, wierna kopia krzyża mogińskiego, wykonana z wielkim poświęceniem przez Stanisława Bałosa.

Odkąd bracia zamieszkali na górze, Brat Albert będąc na Kalatówkach zajmował „chatkę”, gdzie dziś znajduje się Izba Pamięci, a jego celkę mogą nawiedzać pielgrzymi. Idąc w kierunku kaplicy św. Krzyża lub „chatki”, mijają oni studzienkę, nad którą wyryto w kamieniu ulubioną modlitwę Brata Alberta – „Bogu chwała, wiekuista niech będzie Bogu chwała”. Poleciał on też powiesić tam kubek, by każdy utrudzony wędrowiec mógł się orzeźwić świeżą górską wodą.

Pierwotne, surowe piękno albertyńskiej pustelni zostało nieco naruszone przez późniejsze dobudówki, które w zamian wniosły urok domu tętniącego życiem. Te oznaki życia, ukrytego przed okiem ciekawskich i zamkniętego kręgiem szczelnego drewnianego płotu, tym bardziej kuszą, by uszczknąć tu choć trochę z Albertowego ducha. Rozbudowa i liczne drobne zmiany w pustelni nie zniszczyły bowiem jej niepowtarzalnego klimatu, a zwiedzający ją arcybp Luigi Poggi oświadczył z humorem, że „chyba pierwszy raz w życiu widzi, by żywi ludzie mieszkali w muzeum”.

Kalatowska pustelnia pamięta wielu Polaków początku XX stulecia, którzy budowali kulturę Polski, mającej wkrótce odzyskać swe miejsce na mapie Europy. Uświęca ją także obecność świętych – nie tylko Brata Alberta, ale i bł.



Fot. 46 Rzeźba św. Brata Alberta - dziedziniec pustelni



Fot. 47 Cella św. Brata Alberta - wewnątrz

Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej, która tutaj spędziła wiele dni, kierując młodą wspólnotą sióstr, ale nade wszystko oddając się kontemplacji Boga, do którego zawsze gorąco tęskniła. To właśnie w Zakopanem, pod Krokwią, 6 czerwca 1997 roku, beatyfikował ją Jan Paweł II, który sam wielokrotnie odwiedzał pustelnię jako ksiądz i biskup, a ostatni raz – jako papież. W księdze pamiątkowej znajdziemy też wpis bł. Księdza Jerzego Popiełuszki, który tutaj 18 stycznia 1984 roku prosił o wolność Ojczyzny. Kto wie, ile jeszcze tajemnic kryją zwyczajne z pozoru imiona i nazwiska katalowskich pielgrzymów... może i my, dotykając śladów życia św. Brata Alberta, łatwiej spotkamy Pana Boga, może prędzej staniemy się „dobrymi jak chleb”..s.

Agnieszka Koteja /albertynka/

Zdjęcia do albumu wykonał ks. Zbigniew Pytel



Fot. 48 Kaplica św. Brata Alberta - Bracia Albertyni



Fot. 49 Pustelnia braci albertynów - widok z dziedzińca



Fot. 50 Wnętrze kaplicy św. Brata Alberta - widok na chór

Na szarlotkę i wykład o skałach magmowych

Schronisko pod Bereśnikiem zbudowane zostało dla potrzeb turysty kwalifikowanego przy wydatnym wsparciu funduszu schroniskowego. Ów fundusz stworzony został przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK dla wspierania inicjatyw, które miały na celu pomnożenie majątku górskiego towarzystwa.

Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, za sprawą nieżyjącego już Edwarda Moskały, wystąpił do Komisji Turystyki Górskiej z inicjatywą budowy schroniska w osiedlu Języki pod Bereśnikiem. Wniosek został zaakceptowany i w styczniu 1987 r. przyznano z tegoż funduszu pierwszą transzę pieniężną, za którą oddział zakupił chałupę góralską wraz z półhektarową działką. W maju tegoż roku komisyjnie odebrano nieruchomość i rozpoczęto budowę. Koncepcję architektoniczną adaptacji budynku na schronisko opracował Adam Jonak, a założenia, w oparciu o które prowadzono inwestycję, sporządził Edward Moskała.

Stan techniczny zakupionej chałupy nie był najlepszy, o czym przekonano się na samym początku. Prace remontowe, budowlane i adaptacyjne wymagały sporego wysiłku. Budynek gruntownie zmienił swój wygląd, a z pierwotnej chałupy zachowały się zaledwie elementy wewnątrz, widoczne jedynie dla wtajemniczonych.

Obiekt - jak na ówczesne lata - budowano sposobem gospodarczym w niezwykle szybkim tempie. Powstawało, jak najtaniej, z dużym zaangażowaniem działaczy miejscowego oddziału PTTK. Bez ich wsparcia Edward Moskała niewiele by zdziałał.

Budowę zakończono w czerwcu, a uroczyste otwarcie nastąpiło 1 lipca 1989 r. Niedawno obchodziło więc dwudziestą rocznicę. To był ostatni obiekt Edwarda Moskały - inicjatora i twórcy baczek PTTK, Ośrodków Kultury Turystyki Górskiej, autora panoram górskich, niezliczonej ilości artykułów i publikacji o tematyce górskiej. Pierwszą noc w

budowanym schronisku spędził rok wcześniej - 7 maja 1988 r. Szkoda, nie wiemy, co mu się śniło. W każdym razie były to dobre sny, bo powtarzał, że zapoczątkował działalność schroniska. Na początku posiadało 21 miejsc noclegowych w pomieszczeniach 2, 4, 7 i 8 - osobowych. Każdy z pokoi nazwano oryginalnie: „Dzwonkówka” i „Jarmutka”, „Wozownia” - bo dawniej mieściła się tu właśnie wozownia, oraz „Zbereśnik” - dowcipnie i frywolnie, ponieważ był to pokój dwuosobowy. Pierwszym kierownikiem został Eugeniusz Ogródowicz, właścicielem schroniska jest dalej Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, który w ten sposób nawiązuje do szczytnych idei Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, gdy schroniska były budowane i prowadzone przez oddziały.

Sprzed schroniska i z okien werandy rozciąga się niezwykle malowniczy widok, potwierdzający jego znakomite położenie. Panorama obejmuje Pieniny Właściwe ze szczytem Trzech Koron, pasmo Małych Pienin z Wysoką - najwyższym szczytem całych Pienin i oczywiście Tatry - Bielskie i Wysokie. Co za widok! Dech zapiera! A nocą - skąpana w światłach Szczawnica. Życ się chce. - *Historia tego schroniska jest jednym z elementów, dla nas ważnym, dlatego, że stworzył je Edward Moskała, człowiek instytucja, śmiem twierdzić, że jeden z ostatnich prawdziwych działaczy, krzewiciel turystyki górskiej* - mówi obecny gospodarz Remigiusz Duda-Chrzanowski. - *Kontynuujemy ideę schroniska dla turystyki kwalifikowanej. Dostępny jest cały czas wrzątek, możliwy nocleg na „glebie”, nie jesteśmy i na pewno nie będziemy hotelem górskim.*

Na wszelkich forach górskich przeważają pozytywne opinie o schronisku, panującym tu klimacie, przeczytać można o tym, jak to na plaży w Portugalii rozmawia się o schroniskowej szarlotce, czy wymienia się uwagi w autobusie miejskim w Kielcach, a wśród goszczących w uzdrowisku umieszcza się Bereśnik na pierwszym miejscu tutejszych atrakcji. - *Staramy się budować klimat turystyczny, to bar-*



Fot. 51 Anna Świsterska i Remigiusz Duda-Chrzanowski – próbują odnaleźć się w schroniskowej codzienności

dzo ważne, bo bez tego nie byłoby schroniska. Nie chcemy być wrzuceni do wora komercji, dlatego nasze menu jest rozbudowane, zdajemy sobie sprawę z naszego położenia. Z tego, że klientami są ludzie przyjeżdżający do uzdrowiska, do nas dochodzą na chwilę. Wyszliśmy poza etap bacówkowej jajecznicy, sam jestem sybarytą, lubię dobrze zjeść i wiem, co chcą turyści – mówi Duda-Chrzanowski. – Prawdziwy klimat jest po 19-20, zawsze znajdzie się gitara, miejsce przy ognisku, cykliczną imprezą jest scena piosenki autorskiej, która ściąga wyselekcjonowaną widownię: występował już zespół „Na Bani”, grupa „ADSU”, a w tym roku gościliśmy Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, szósta część zebranych pieniędzy w Szczawnicy pochodziła z Bereśnika.

- Drugi element w działalności schroniska, który zamierzamy wprowadzić, ma charakter naukowy – mówi Duda-Chrzanowski zawieszając na chwilę



Fot. 52 Schronisko pod Bereśnikiem.

głos, dla dodania wagi wypowiedzi. – Ania Świsterska, moja druga połowa, powiedziała: dość już czło-wieku nudów, idziesz na studia. Studiuję więc tury-stykę i rekreację na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, stąd spaczenia naukowe, które chcę wprowadzić do naszej działalności, czyli wykłady np. matematyki kwantowej, zagadnienia etnologiczne, tematyczne pokazy przeźroczy. Nie jest to goło-słowna wypowiedź, pracują razem nad projektem prezentacji zjawisk wulkanicznych w Pieninach, to temat pracy magisterskiej Anny Świsterskiej. Chcą by wypoczynek w schronisku był wartościowy, żeby można było wieczorem pogłębić swoją wiedzę.

- Nie wyobrażam sobie żyć gdzie indziej, od samego początku pracujemy razem i dążymy do tego, żeby mieć własny kąt w górach. Najpierw była Studencka Baza Noclegowa „Bene”, teraz Bereśnik, wcześniej Remigiusz pracował na Cyrhli, a ja w Bącówce nad Wierchomlą – mówi Anna Świsterska. – Moja praca magisterska nie zostanie rzucona na półkę, zamierzam propagować w Pieninach wędrowanie szlakiem skał magmowych, nie wulkanów! Wulkany to za dużo powiedziane, jak podkreśla mój prof. Grzegorz Haczewski, absolutnie nie wulkany, a tylko intruzje magmowe spotykane na górze Jarmucie, Bryjarce, Wdżar, czy skale bazaltowej w Jaworkach. Nigdzie indziej nie spotka się w pobliżu bazaltu, jest teoria, że została oderwana od utworów bazaltowych i przetransportowana aż do Jaworek, będę ten temat zgłębiać w mojej pracy.

Tak życie w schronisku rodzi nowe pomysły, góry wzmagają zainteresowania, wyzwalają energię i pozwalają odnaleźć się w schroniskowej codzienności. Nie tylko zatem rozbudowywanie bazy, konserwowanie obiektu, łatanie ciekącego dachu, czy wzmaganie się z obsuwającą skarpą. Anna Świsterska i Remigiusz Duda-Chrzanowski są twórczo nie-spokojni i przenoszą to na odwiedzających schronisko.

Ryszard M. Remiszewski

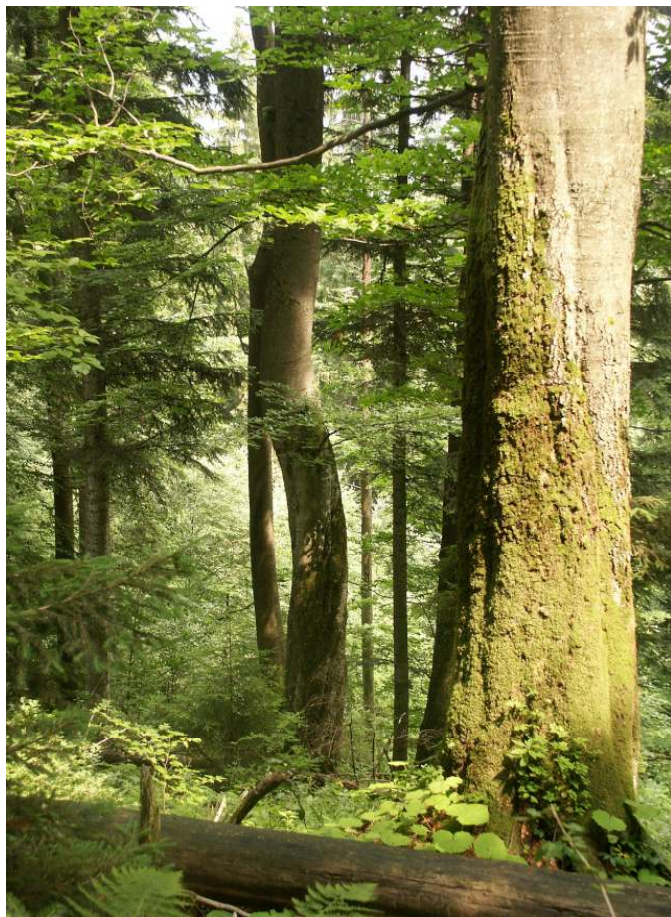
Zdjęcia: Ryszard M. Remiszewski

Lasy pierwotne regła dolnego

Buczyny tatrzańskie to bardzo złożony i "elitarny" ekosystem. Niestety, na przestrzeni wieków, na skutek krótkowzrocznego podejścia człowieka do ochrony przyrody, utraciły swój pierwotny charakter. Powrót do pełnej naturalności zajmie im kilkaset lat!

W literaturze ekologicznej panuje dość duża dowolność w określaniu, jaki las można uznać za pierwotny, a jaki nie. Wobec braku pewności co do pierwotnego charakteru lasów, niemieccy autorzy przy ich opisie chętnie stosują pojęcie *Urwald von morgen* - "lasy pierwotne jutra". W sformułowaniu tym ukryta jest informacja o gospodarczym wykorzystaniu lasów w przeszłości, choć skutki tej ingerencji są obecnie już mało widoczne. Można zatem mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, obserwowane w tych lasach procesy ekologiczne, będzie można uznać za ściśle naturalne.

W lasach karpackich znajduje się jeszcze wiele zakątków mało przekształconych przez człowieka. W miarę pierwotny charakter tych miejsc ocalony został dzięki temu, że położone są na terenach trudno dostępnych, do których nie prowadzą żadne drogi. Od lat



Fot. 53 Naturalna buczyna

pięćdziesiątych XX w. zachowaniu lasów zaczął również sprzyjać rozbudowujący się system form ochrony przyrody. Powstało wówczas wiele leśnych rezerwatów oraz parków narodowych. W roku 1954 założono m.in. Tatrzański Park Narodowy.

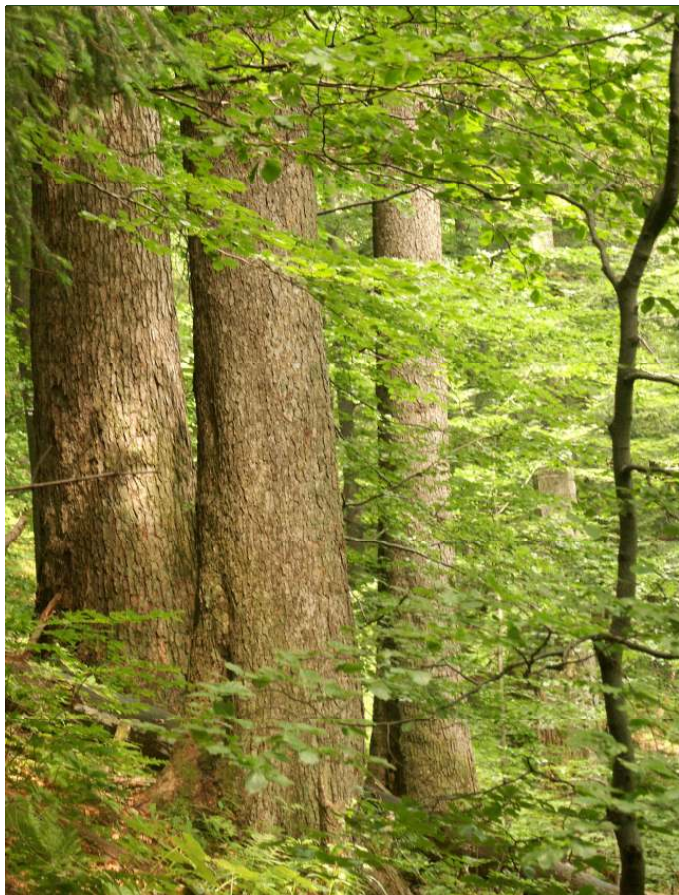
Z badań przeprowadzonych przez prof. Stefana Korpela wynika, że na terenie Karpat Zachodnich ogólna powierzchnia lasów o charakterze pierwotnym wynosi około 16000 hektarów. Największą powierzchnię - 14600 hektarów - zajmują one na Słowacji, gdzie rozproszone są w 74 rezerwach. Na terenie Czech znajduje się 6 rezerwatów obejmujących w sumie 500 hektarów. W polskiej części Karpat Zachodnich istnieje kilkanaście rezerwatów o łącznej powierzchni 900 hektarów.

Blisko połowę z 16000 hektarów zajmują lasy dolnoreglowe, głównie świerkowo-jodłowo-bukowe, czyli buczyna karpacka. Buczyny naturalne można rozpoznać z daleka, przede wszystkim po szerokich koronach buków oraz strzelających nad nimi wierzchołkach majestatycznych jodeł i świerków. Do najpiękniejszych fragmentów buczyn należą lasy położone w Dolinie Łopusznej w Gorczańskim Parku Narodowym, na Żarnówce i Czatoży w Babiogórskim Parku Narodowym oraz w rezerwacie Łabowiec w Beskidzie Sądeckim.

Niedostępne buczyny tatrzańskie

Do niedawna sądzono, że na terenie Tatr w ogóle nie zachowały się buczyny o charakterze pierwotnym. Przyczyną ich zaniku były rażące błędy w gospodarowaniu lasami, kiedy to na znacznej powierzchni wprowadzono lite świerczyny. W pierwszej monografii poświęconej Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu prof. Jerzy Fabijanowski wspominał, że w piętrze regła jedyną pozostałością po potężnej puszczy, która niegdyś występowała w Tatrach, są pojedyncze sędziwe buki, jodły i jawory. Dziś wiadomo jednak, że charakter naturalny zachowało także kilka hektarów buczyny położonej w górnej części Suchego Żlebu (skąd pochodzą podawane niżej wartości liczbowe) oraz małe fragmenty lasu na Samkowej Czubie w masywie Łysanek. Lasy te rosną w strefie ochrony ścisłej, a ponadto w znacznej odległości od szlaków turystycznych. Nie zagraża im zatem masowa turystyka, a podziwiać je można np. z okolic Krzeptówek oraz Kościeliska. W pobliżu szlaków najpiękniejsze buczyny znajdują się w Dolinie Białego.

Lasy naturalne, choć rosną dziś na tak niewielkich powierzchniach, dają wyobrażenie o bogactwie gatun-



Fot. 54 W buczynie w Suchym Żłobie rosną najwyższe jodły w Tatrach

kowym roślin i zwierząt, żyjących niegdyś w reglach tatrzańskich. Stanowią one ponadto idealny punkt odniesienia dla prowadzonej w parku tzw. przebudowy drzewostanów, której celem jest odtworzenie utraczonych pierwotnych walorów tych lasów.

O naturalności tatrzańskiej buczyny świadczy odpowiedni skład gatunkowy oraz struktura drzewostanu, które wykształciły się pod wpływem określonego klimatu i podłoża. Lasy te składają się głównie z buka (74 proc.), jodły (16,5 proc.), świerka (9,3 proc.) oraz jawora (0,2 proc.) i pod tym względem nie różnią się istotnie od pozostałych naturalnych lasów karpaccich. W ostatnich dziesięcioleciach w buczynach dolneregulowych obserwowany jest jednak wzrost udziału buka przy ciągłym zmniejszaniu się udziału jodły oraz świerka. Zamieranie tych gatunków na największą skalę, głównie wskutek zanieczyszczenia powietrza emisjami przemysłowymi, mogliśmy obserwować w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Obecnie proces ten jest już mniej intensywny; długie i gęste korony jodeł tatrzańskich wskazują na ich zdecydowanie lepszą żywotność. Powodem zanikania jodły jest natomiast zgryzanie młodych drzewek przez jelenie. Zjawisko to jest na tyle intensywne, że niemal uniemożliwia temu drzewu odbudowanie swojej pozycji w lasach regla dolnego. Wystarczy rozejrzeć się nieco w dowolnym miejscu szlaku biegnącego przez tatrzańskie regle, by zobaczyć zgryzione bądź spalwane

(odarte z kory) nie tylko jodły, ale także jawory, jesiony, jarzębiny oraz buki. O pierwotnym charakterze tatrzańskich buczyn świadczą również osiągane przez drzewa wysokości. Większość najwyższych drzew w lasach tatrzańskich stanowią jodły (do 43,5 m). Nieco niższe od jodeł są świerki (do 39,5 m) i buki (do 33,5 m). Duże rozmiary drzew w reglu dolnym sugerują często ich podeszły wiek. Wprawdzie nie przeprowadzono jeszcze szczegółowych badań nad tą cechą, ale ostrożne szacunki wskazują, że najstarsze tatrzańskie jodły i świerki mogą mieć około 300 lat.

W cieniu rozłożystych koron

Opisując lasy o charakterze pierwotnym, często stosuje się pojęcie tzw. zasobności, czyli ilości metrów sześciennych drewna w przeliczeniu na 1 hektar. Na tej podstawie doświadczony ekolog może określić warunki dla życia roślin i zwierząt występujące na dnie lasu. We wspomnianej już buczynie w Suchym Żłobie przeważają młode drzewa, co sprawia, że zasobność jest stosunkowo niska (447 m³/ha). Dla porównania, w buczynach beskidzkich jest to 500-800 m³/ha. W Suchym Żłobie blisko połowa tej wartości przypada na jodłę, która - choć nie występuje licznie - to jednak imponuje rozmiarami (wysokością i grubością pnia). Obecność buków we wszystkich warstwach drzewostanu jest niewątpliwie świadectwem bardzo dużej żywotności tego gatunku.

Las pierwotny jest układem niezwykle dynamicznym. Zaobserwować to można, przyglądając się uważniej rozmieszczeniu poszczególnych drzew. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele czynników kształtuje wygląd lasu. Działalność wiatru, grzybów, owadów oraz ocienienie dna lasu prowadzą często do zamierania zarówno pojedynczych drzew, jak i całych połaci lasu. Procesy te dotyczą tak samo drzew największych i najstarszych, jak również tych mniejszych, rosnących w cieniu ich koron. W lesie pierwotnym rozmieszczenie "starych" buków, jodeł i świerków względem siebie jest zwykle przypadkowe (losowe). Z kolei młode osobniki (siewki, nalot, podrost) występują najczęściej w skupieniach - wynika to głównie z ograniczonego dostępu światła do niższych warstw lasu. Warunki świetlne, sprzyjające rozwojowi "leśnej młodzieży", poprawiają się, gdy na skutek śmierci drzewa powstanie luka w pułapie koron.

Znamioną cechą lasów naturalnych jest występowanie posuszu, czyli stojących drzew martwych oraz tzw. leżaniny - rozkładających się na dnie lasu powalonych kłód. W Suchym Żłobie drzewa takie stanowią niewielką część, bo tylko 30 proc. zasobności drzew żywych. Jak wspominałem wcześniej, największy udział wśród obumarłych drzew mają jodły. W Suchym Żłobie stanowią one 69 proc. wszystkich martwych drzew. Drugie miejsce zajmuje świerk - 19 proc.

Trzy pory roku

Przedstawioną wyżej charakterystykę buczyn tatrzańskich o charakterze pierwotnym należy uzupełnić o informacje dotyczące roślin runa. W lasach naturalnych spotkamy zazwyczaj bogatą mozaikę mikrosiedlisk, stwarzającą szanse utrzymania się wielu gatunkom. Czynnikiem najistotniejszym dla życia tych roślin jest niewątpliwie dostęp światła, które w poszczególnych porach roku przenika przez korony drzew z różną intensywnością. W rezultacie roślinność zielna w naturalnej buczynie karpackiej pojawia się w następujących kolejno "odśłonach": wiosennej, letniej i jesiennej. W każdym z wymienionych okresów występują inne gatunki roślin. Wiosną, tuż po zejściu śniegu, pojawiają się lepiężniki białe, żywce gruczołowate i dziewięciolistne oraz niezwykle charakterystyczne dla Tatr kobierce rzeżuchy trójlistkowej. Są to tzw. geofity wiosenne, czyli gatunki zakwitające przed rozwojem liści na drzewach, kiedy to warunki świetlne na dnie lasu są szczególnie korzystne. Latem runo zdominowane jest przez żółty kolor starca gajowego, a jesienią przęnięt purpurowy zabarwia je na fioletowo. Specyfiką lasów tatrzańskich jest to, że rozwijają się one na podłożu zasobnym w węglan wapnia, sprzyjającym wielu gatunkom roślin. Nie można się zatem dziwić, że bogactwo florystyczne buczyn tatrzańskich jest imponujące i pod względem liczby występujących gatunków znacznie przewyższa puszcze beskidzkie.



Fot. 55 Żywiec gruczołowaty

A po śmierci życia

Dla odnawiania się lasu kluczowe znaczenie ma martwe rozkładające się drewno. Jeżeli pochylimy się nad kłódami, dostrzeżemy liczne siewki drzew, które właśnie tutaj szukają szansy na przeżycie. W konkurencji z roślinami zielnymi w najwcześniejszej fazie wzrostu najlepiej radzą sobie buk, jawor i jodła, znacznie gorzej delikatne siewki świerka, które szczególnie w reglu dolnym masowo giną pod rozłożystymi liśćmi lepiężnika bądź wśród kęp trzcinnika. Lepszą pozycję w bezpardonowej walce o światło gwarantuje im jedynie wzrost na grubych, rozkładających się kłodach, wyniesionych ponad rośliny runa. Interesującym zjawiskiem ekologicznym, które zaobserwować można w lesie naturalnym, jest rozsiewanie nasion drzew m.in. przez gryzonie i kowaliki. Przyglądając się stłoczonym w sąsiedztwie leżącej kłody lub u podstawy pnia siewkom buka, domyślić się możemy, że to właśnie tam znajdowała się zapomniana spiżarnia, w której pracowicie gromadzone były bukowe orzeszki. Zjawisko to można obserwować co 5 do 8 lat, wówczas bowiem drzewa obradzają wyjątkowo obficie.

Co dalej?

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat rozwój badań nad lasami o charakterze pierwotnym zaowocował zupełnie nowym spojrzeniem. Poza zwróceniem uwagi na cechy charakterystyczne poszczególnych elementów ekosystemu, zaczęto obserwować współzależności między nimi. Dużym utrudnieniem w takich badaniach jest mała powierzchnia lasów naturalnych zarówno w Tatrach, jak i w całych Karpatach. Według ocen większości ekologów, dla zachowania właściwej struktury i budowy lasów dolnoregłowych z udziałem buka, jodły i świerka wymagana jest powierzchnia nie mniejsza niż 70-100 hektarów. Większość rezerwatów leśnych w Karpatach zajmuje powierzchnię od 10 do 50 hektarów, co stawia pod znakiem zapytania naturalność obserwowanych tam procesów przyrodniczych. Z kolei właściwa ochrona procesów zachodzących z udziałem zwierząt - zwłaszcza ptaków, dużych roślinożerców oraz drapieżników - wymaga powierzchni nie mniejszej niż 100 hektarów i to pod warunkiem, że owe 100 hektarów znajduje się w krajobrazie nieznacznie tylko przekształconym przez człowieka. W tym kontekście buczyny tatrzańskie pozbawione są wielu atrybutów naturalności. Powrót do pełnej naturalności zajmie im kilkadziesiąt lat! Patrząc na ten najbardziej złożony i elitarny ekosystem Tatr, warto zdać sobie sprawę z fatalnych skutków krótkowzrocznego podejścia do przyrody w przeszłości i zrobić wszystko, by unikać podobnych błędów w latach, które nadejdą. (artykuł ukazał się w kwartalniku "Tatry")



Byrcynowe Bajania



NIEBO ZA ŻYWOTA

Duż holny. Strasył. Tata krocili se mnom bez Kasprogom Doline. Ku Przełyncy Mechy. Wiatr wył. Nie fciało sie gwarzyć. Dziurawce i zyworodne trowki mieniały zieleń w rudość. W Kasprowszik Turniak słychno było granie.

Na Przechodzie limbina tończyła. Kozde drzewo swoim drygem. Splecione limby ze smrekami jakkieby sie tulyły. Tote na turni zwyrtaly same. Przypierane noremnościami rucaly brzyckiemu głosami. Nie dawały stosić sie w przepaść. Stoły przecie z dwiesta rokov.

Pod Staremi Sałasiskami diabli grali. Tu nostante smreki bocyły dziada Kaspra. Obstoły nie jeden holny. Tata wybrali mocarnego smreka. Znali go od dziecka. Był nas.

- Dziadek Jon Byrcorz go dostał z części Doliny. Wianował jednomu soston, z jednej siódmej całej Kasprowej. Nie wycion drzewa. Ostawił żyć. Sioł za to bez roki kasprowiański las.- Przybacowali tata.

Siedzenie na korzeniach rodnego smreka zaboczyło nos. Holne zabocenie. Zabocenie w szczęściu. Tata przymykali ocy w cas cichości. Mocne ducie znacyli głosem:

- Jej, je, jeee...! Jeze roz jesse!- Abo:

- Jej Bohu prisam! Duje! Dujee! Dujeee...! – Tatow głos łagodzieł bocie.

Mineno pore sarpnieć. I piekło sie ozwarło. Ryk, warczenie, łom.

Pranie i targanie z korzeniami drzew. Nase jesse sie ostało. Cosi we wnuku pucyło. Strak, zadziwienie? Cud, ciekawość? Pożreli my ku sobie. Ociec dźwigli sie i wolnym krokiem rusyli ku piersemu złomkowi. Siedli na nim. Jakby niefcący pedzieli:

- Holny ostatek kasprowszik smrekow wolo. Dobrze synu co mos syna Kasprusia. Obrocimy sie tu wroz. Dyc to sycko nase. Nase Niebo za żywota.

Wojciech Gąsienica Byrcyn

NIEBO NA ZIEMI

Dął halny wiatr. Strasznie! Szliśmy we dwóch z tatą przez Dolinę Kasprową ku Przełęczu Miechy. Wiatr wył tak głośno, że nie można było rozmawiać.

Dziurawce i trawki zaczynały się jesienić - zamieniać zieleń w rudość. W turniach Kasprowego słychać było muzykę. Na przełęczce Przechód tańczył limbowy bór; każde drzewo swoim rytmem. Limby spletały się ze smrekami jakby tuliły do siebie, a te samotne na turniach okręcały się wokół. Z nagła uderzane wiatrem odpowiadały wściekłym szelestem, jakby ciskały brzydkimi słowami. Nie dawały się strącić w przepaść. Stały tu już przecież z dwadzieścia lat.

Pod Starymi Sałasiskami chyba diabli grali! Te najstarsze smreki, pamiętające jeszcze dziadka Kaspra, przetrzymały niejednego halny. Tata zatrzymał się przy potężnym świerku znanym mu od dzieciństwa. Był nasz. - Dziadek Jan Byrcorz dostał go wraz z częścią Doliny. Odziedziczył jedną szóstą z jednej siódmej całej Kasprowej. Nie wyciął drzewa, zostawił aby żyło. Przez lata sadził za to kasprowski las - wspominał tata.

Przysiedliśmy. Odpoczynek na korzeniach dorodnego smreku zauroczył nas. To takie górskie zauroczenie, szczęśliwe zapamiętanie. Gdy wiatr przycichał, tata przymykał oczy, gdy wiał mocniej odzywał się: Jej, je, jeee!... Jeszcze raz, jeszcze! Albo: Na Boga, ale wieje! Wieje! Wieje!... Głos ojca łagodnieł wycie wiatru.

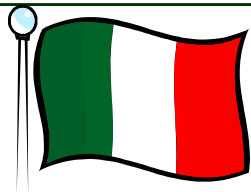
Po kilku ostrych porywach rozpętało się prawdziwe piekło. Ryk, wrzask, łomot. Wiatr przeczesywał czapę lasu i napierał z całą siłą na drzewa wyrывая je z korzeniami. Nasz smrek wciąż stał.

Coś kołatało we wnętrzu człowieka. Strach? Zdziwienie? Podziw? Ciekawość? Spojrzeliśmy na siebie. Ojciec podniósł się i wolnym krokiem ruszył w kierunku pierwszego wiatrołomu. Usiedliśmy na nim. Jakby mimochodem powiedział: - Halny powala resztkę kasprowskich świerków. Dobrze synu, że masz syna Kasprusia. Powrócimy tu niebawem, bo to wszystko jest nasze. Nasze niebo za życia.

Niebo na ziemi!

Wersja literacka: Eugenia Dabertowa



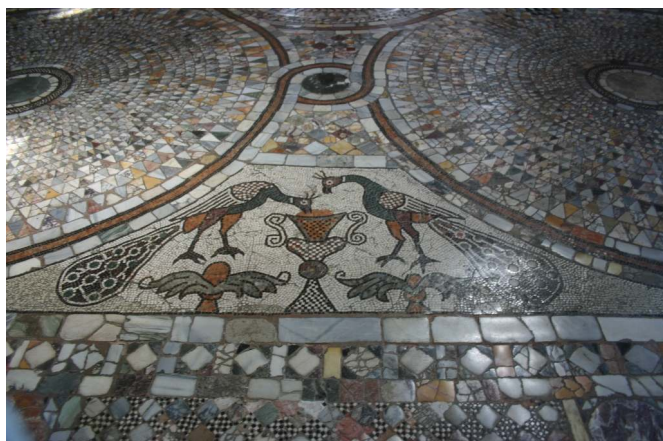


Okolice Wenecji

Podróż do Italii z północy Europy zazwyczaj rozpoczyna się od zwiedzenia Wenecji, a dokładniej od przepłynięcia Kanałem Wielkim do Placu Św. Marka i wędrówką ciasnymi uliczkami do Mostu Rialto. Tymczasem Laguna Wenecka to szereg wysp. Kilka z nich warto zobaczyć. Wśród zasługujących na uwagę są wyspy Murano i Burano. Pierwsza z nich, Murano jest bardziej znana, ale mało atrakcyjna, żeby nie powiedzieć brzydka. Wyspa jest zamieszkiwana od czasów antycznych. Na wyspie jest wiele zabytków. Jednak Murano szczególnie słynie z produkcji szkła. Ta wyspa ęci szkłem. Wyrabianiem szkła zajmowali się starożytni Grecy i Rzymianie, których szkło było chropowate w dotyku i mętne w kolorze. Dopiero w Wenecji i na Murano, gdzie szkło wytwarzano już od VIII wieku, udoskonalono jego produkcję. Szkło twarde i przezroczyste zostało wynalezione na przełomie XII-XIII w. Pod koniec



Fot. 56 Murano—Bazylika Św. Marii i Donata



Fot. 57 Murano - posadzka w Bazylice

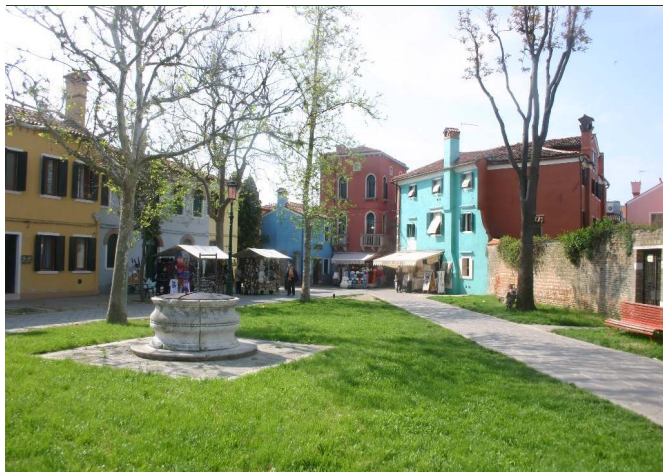


Fot. 58 Murano, wnętrze Bazyliki

XIII wieku wszystkie piece szklarskie z Wenecji przeniesiono dla bezpieczeństwa na wysepkę Murano. W roku 1291 została tu założona pierwsza huta szkła. Miało to zapobiec groźbie pożarów w mieście. Warto tutaj przyjechać, by zobaczyć sklepy ze szkłem i małe huty szkła, które są równocześnie pracowniami artystycznymi. W większości można to jedynie podziwiać, bo ceny są zawrotne. Ponadto jest tutaj wiele kościołów, klasztorów i innych budowli sakralnych oraz główny cmentarz wenecki - San Michele. Spośród świątyń na szczególną uwagę zasługuje Bazylika Świętej Marii i Donata ze względu na słynną arkadową apsydę i wspaniałą mozaikową posadzkę z XII wieku. Jako ciekawostkę związaną z Murano warto dodać, że od imienia wyspy pochodzi nazwa warszawskiego osiedla Muranów. Nadworny architekt polskich królów Michała Korybuta-Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego, Włoch Józef Szymon Bellotti, zbudował tam w 1686 pałacyk i



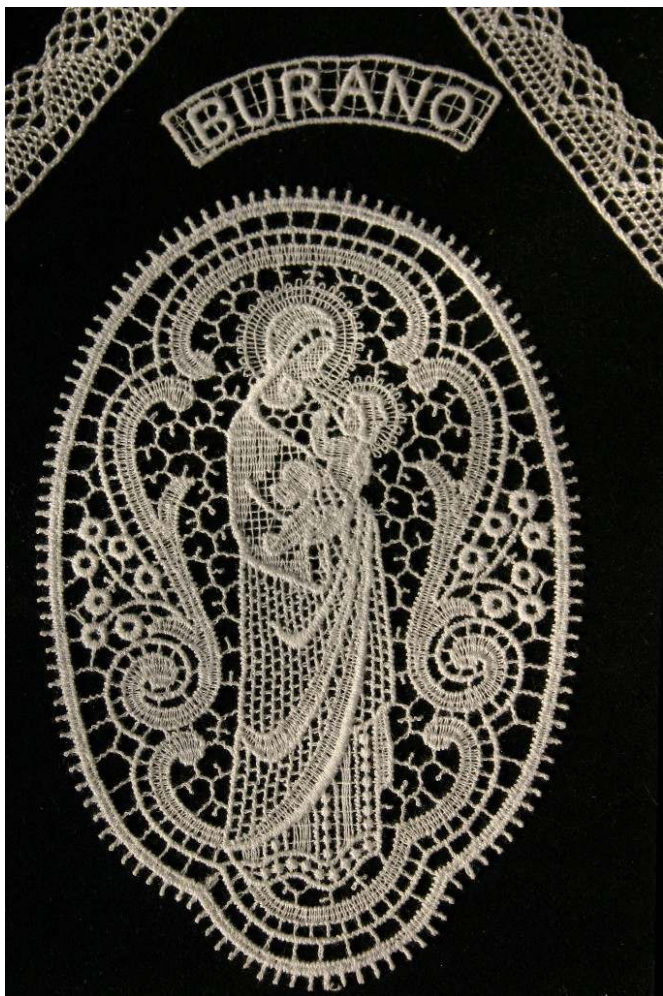
Fot. 59 Burano, kolorowe domy



Fot. 60 Burano, malownicze zakątki

nazwał na pamiątkę wysepki Murano, należącej do jego ojczystej Wenecji.

Drugą ciekawą wyspą na Lagunie Weneckiej, oddaloną około 7 kilometrów od Wenecji jest Burano. Jest najbarwniejszą z wysp laguny. Jest to miasteczko rybaków, ulubione przez malarzy uwieczniających na swych płótnach uroczą atmosferę tego miejsca. Burano jest słynne dzięki kolorowym domom. Aby pomalować własny dom, właściciel musi prosić o pozwolenie lokalne władze, które oprócz



Fot. 61 Koronki z Burano

pozwolenia na samo malowanie muszą się zgodzić na kolor farby używany przez właściciela. Dzięki tej metodzie domy na Burano są oryginalne a kolory domów rzadko się powtarzają. Dobrze znamy słowa popularnej piosenki „Więc chodź pomaluj mój świat na żółto i na niebiesko”. Taki malowany świat istnieje na Burano. Podobno dzięki temu mężczyźni wypływający daleko w morze mogą rozpoznać swoje siedziby. Mieszkańcy Burano dokładają wszelkich starań, aby wyspa była bardzo czysta. I tak faktycznie jest, nie sposób napotkać tam na śmieci. W prawie każdym oknie stoją donice z kwiatami, numery domków znajdują się na ręcznie malowanych kafelkach, a okna są osłaniane przed palącym w lecie słońcem przez eleganckie markizy. Charakterystycznym punktem krajobrazu na Burano jest krzywa wieża, podobna do tej w Pizie. Dopływając do wyspy, już z daleka można ją zauważyć, ponieważ zlokalizowana jest na skraju wyspy. Oprócz kolorowych domów, Burano znane jest z wyrobu koronek. Wyspa rozwinęła się w ciągu koronkarskiego boomu w XVI wieku. Surowiec, z którego wytwarzane były koronki okrażył szybko Europę i dlatego na Burano zapotrzebowanie na nie całkowicie wygasło. Obecnie wiele ze sprzedawanych koronek pochodzi z importu, ale starsze kobiety nadal podtrzymują dawne tradycje. Niektóre koronczarki uczą szydełkowania w szkole przy muzeum. Można tu zobaczyć jak się robi misterne koronki i podziwiać piękne stare okazy.

Każdy, kto chce mieć nieco szersze pojęcie o Lagunie Weneckiej, o jej różnorodności, powinien oprócz poznania ścisłego centrum Wenecji, Bazyliki św. Marka czy Pałacu Dożów zobaczyć także te dwie wspomniane wyspy.

Ks. Adam Ogiegło



Fot. 62 Panorama Burano z Krzywą Wieżą

Na najbrzydszy szczyt Apeninów

Relacja z wycieczki na najwyższy szczyt Apeninów północnych, Monte Cimone, odbytej w lipcu 2009 roku.

Zaczęło się, jak to zwykle bywa, od ambitnych planów. Lato 2009 – robimy „koronę” Apeninów. Czemu akurat Apeninów? Bo wszyscy, jak do Włoch to albo w Alpy, albo Wenecja, Rzym itp. A my chcemy inaczej. Przecież przez cały „włoski but” ciągną się góry, właśnie Apeniny, i to wcale nie takie małe, ich najwyższy szczyt Corno Grande przekracza 2900 m n.p.m. Ale trudno zrobić wyjazd na samo Corno Grande. A więc wydumaliśmy, że zdobędziemy co najmniej trzy szczyty – kulminacje Apeninów Północnych, Środkowych i Południowych. Jak przyszło do precyzacji planów to Apeniny Południowe odpuściliśmy – bo daleko i kosztownie jechać, bo tam jeszcze goręcej niż gdzie indziej latem, bo mało podobno atrakcyjne, bo lepiej na Wezuwiusz i do Pompejów... Ale kulminacja Apeninów Północnych – Monte Cimone (2165 m n.p.m.) – była prawie po drodze, niedaleko Florencji. Więc, trochę nie wiedząc co czynimy, postanowiliśmy go zdobyć.

Informacji o tym szczycie – jak na lekarstwo. Owszem, na mapie samochodowej jest, w ogólnych monografiach tak, ale w przewodnikach nie bardzo. Dokładniejszej mapy w Polsce nie uzyskaliśmy. Pewnie będzie na miejscu. W Internecie – parę zdjęć, głównie zimowych – wyciągi, jakieś budynki, dwa lub trzy widoki ze szczytu, całkiem ładne. No i tyle.

Florencja; zwiedzając miasto szukamy jakiejś turystycznej mapy, trudno wchodzić na szczyt z samochodową. W biurach turystycznych rozkładają ręce, choć to przecież nie więcej niż 80 km w linii prostej. Szukamy po księgarniach, po dłuższych poszukiwaniach znajdujemy jakieś mapy turystyczne okolicy, w ponumerowanych arkuszach, w skali 1:25 000. Niestety (jak to zwykle bywa), arkusza z Monte Cimone akurat nie ma. Ale już wiemy czego szukać; jedna z kolejnych księgarni i znów są mapy. Niestety poszukiwanego arkusza nie ma na półce. Ale pojawia się pracująca tam bardzo sympatyczna młoda pani, która ciut zna angielski i potrafi resztę domyślić się. Uśmiecha się, bieży do magazynu i po dłuższym czasie przynosi. Jest!!! Oglądamy, nabywamy... Pierwszy sukces.

Analiza mapy w bardziej przeglądowej skali (czyli samochodowej) pokazuje, że na szczyt jest najbliżej od północy. A my akurat na południu. Cóż, trzeba objechać. Rano (nie za wcześnie, bo wcześniej szlaban na campingu zamknięty i aut się nie wypuszcza) wyruszamy naszym busikiem z Florencji w Apeniny. Obwodnica miasta, trochę autostrady na zachód do Pistoii, no i w



Fot. 63 Skalny żlebik powyżej górnej stacji

góry, całkiem (jak z czerwonej sygnatury wynika) dobrą drogą. Droga dobra, ale prawie od razu serpenty. To w górę, trochę w dół, znowu w górę. Średnia „podróżna” nam gwałtownie maleje. Pierwotne plany, jakaś godzinka z hakiem jazdy, wydłużają się w nieskończoność. Wreszcie osiągamy przełęcz Abetone (1388 m n.p.m.) w głównej grani Apeninów, nasz szczyt już widać, ale teraz musimy zjechać nisko na północ, do miasteczka Pievepelago, stąd złapać „żółtą” drogę w kierunku Sestoli i „polować” na jeszcze bardziej podrzędną drogę w kierunku początku wyciągów na północnym stoku Monte Cimone. Problem w tym, że nie wiemy jaki będzie tam drogowskaz. A we Włoszech, jak to we Włoszech, jedziemy sobie trawersem po stoku, odchodzą różne drogi w prawo, ale żadna nie ma drogowskazu... Tylko intuicja geografa nakazała mi, po minięciu kolejnej zatrzymać busa i udać się na negocjacje z miejscową ludnością, ściślej jednym panem, prowadzącym warsztat samochodowy obok rozstaju. Chwila rozmowy, z pomocą głównie rąk (on świetnie znał włoski, ja w ogóle, ale nazwę Cimone znaleźliśmy obaj) i eureka! Chyba tu.

Więc do góry w prawo. Droga wcale nie gorsza od poprzednich i dobrze, bo i cierpliwość naszego z wolna gotującego się silnika w busie oraz paralelnie naszego Krzysia kierowcy była bliska wyczerpania. Wreszcie po dobrych trzech godzinach jazdy (z Florencji) – koniec drogi, szerokie, puste parkingi (nikt tu nie przyjeżdża latem bo po co), stacja (rzecz jasna latem nieczynnego) wyciągu i restauracja (o dziwo czynna). Jest trochę cienia dla samochodu, gdzieś cicho szemrze w lesie strumyczek, który umili naszemu kierowcy oczekiwanie na nasz powrót. Wcześniej „zagotowana” mina Krzysia z wolna rozpogadza się.



Fot. 64 Drapiąco – kłująca roślinność w żlebie

Nasze miny niekoniecznie, bo z tablicy informacyjnej wynika, iż dostaliśmy się tylko na wysokość około 1200 m n.p.m., czeka nas zatem blisko 1000 m podejścia. Wobec naszej kiepskiej potencjalnie formy (pierwsza wycieczka wyjazdu) liczyliśmy, że uda się drogą podjechać wyżej. Już dobrze po 10.00, jest stosownie gorąco, a co dopiero będzie potem... Ale trudno, sami chcieliśmy. Kolejny kłopot – nasza super mapa w ogóle owego wyciągu nie obejmuje, bo arkusz kończy się dalej na południe... Ale decydujemy, że wzdłuż wyciągu prędzej czy później dotrzemy..., przynajmniej na nasz arkusz mapy i wtedy uda się zorientować, gdzie jesteśmy. Więc w górę.

Trasa oczywista – biegnie to lewą, to prawą stroną szerokiej przecinki, którą zimą szusują narciarze. Miejscami niekoniecznie szusują, bo nasz stok przypomina stopnie schodów, i o ile na spłaszczeniach jest w miarę łagodnie, to na wystromieniach spadek miejscami dochodzi do 35-40°. Ale pniemy się pracowicie, licząc naiwnie – jak to bywa w takiej sytuacji – że za każdym kolejnym progiem zobaczymy szczyt tuż-tuż. Wreszcie za którymś progiem rzeczywiście dostrzegamy szczyt, ale daleko i wysoko, ponad wyraźnie amfiteatralnie zamykającym drogę zespołem ścianek, tworzącym rodzaj kociołka, inaczej takim typowym lejem źród-



Fot. 65 „Potwora” pod samym wierzchołkiem

łowym potoczku, który niestety nie ma żadnej ochoty płynąć o tej porze roku. Musimy się zadowolić wodą niesioną na plecach, której temperatura rośnie wprost proporcjonalnie do wzrastania temperatury powietrza. W dniu leja źródłowego górna stacja wyciągu, ale dalsza droga jest oczywista – pas ścianek przecina rodzaj żlebka, wypełnionego wielkimi blokami skalnymi, utrwalonymi przez dość gęstą roślinność. Równocześnie „odnajdujemy się” na mapie, ten żlebek to musi być odcinek szlaku zaznaczony na mapie kropeczkami, czyli trudniejszy od normalnej ścieżki. Jest przy tym okazja sprawdzić wysokość, z mapy wynika że ok. 1650 m n.p.m. A nam się wydawało, że znacznie wyżej...

Ale trudno, zatem w górę, po stromym stoku kociołka, potem do żlebu. Rzeczywiście, trochę rękami popracować trzeba, ale w sumie połogo, żadnej ekspozycji. Jedyne problem to konieczność uważania na porastającą bloki roślinność kserotermiczną, czyli inaczej



Fot. 66 „Marsjański” krajobraz - szczytowa grań Monte Cimone

kłująco-drapiącą... Żlebek wyprowadza do płytkiej, łagodnie podnoszącej się dolinki, i nią za kilkanaście chwil osiągamy obszerną równinę noszącą nazwę, jak z mapy wynika, Pian Cavallaro, położoną na ok. 1800 m n.p.m. Upalna sielanka. Na płaskiej jak stół równi pasą się konie. Utwardzoną, choć nie asfaltowa droga, przebiegają roweryści, jeszcze mniej od nas obeznani w terenie, bo zagadują nas co i gdzie... Na lewo jakieś budynki, ale wyraźnie „czynne” tylko zimą...

A ponad nami widok na piramidę Monte Cimone. Ojej! Wierchołek, jak olbrzymie narośla, obrosły budynki i to budynki monstrualnie brzydkie. Tak, czytaliśmy coś, o roli, jaką szczyt Monte Cimone pełnił w ostrzegawczej służbie NATO, mającej na celu chronienie Europy Zachodniej przed rakietami ze strony państw Układu Warszawskiego. Widzieliśmy zdjęcia, ale zimowe, śnieg sporo maskował. Ale to, co ponad nami, to po prostu potwora. Aż przychodzi ochota, by sobie ostatnie 350 m różnicy poziomu odpuścić i zrobić tył zwrot. Szczególnie, że minęło południe i słońce praży z

bezhmurnego nieba wręcz po afrykańsku. I szczególnie, że rozwiały się nieśmiałe nadzieje na coś naprawdę zimnego do picia w schronisku, które na mapie wyglądało jakby było na naszej drodze, a leży sobie złośliwie nad jeziorkiem w dolince po wschodniej stronie Monte Cimone, jakieś 200 metrów niżej... I w dodatku wokół żadnego ruchu. Nie ma sensu testować... Więc idziemy w górę. Skoro wyszliśmy już tak wysoko...

Na szczyt można z Pian Cavallaro podejść na kilka sposobów, widać to po licznych ścieżkach przecinających stoki przed nami. My wybieramy podejście od lewej, czymś w rodzaju bardzo stromego, trawiastopiarzystego grzbietu. Trudności zerowe, tylko ta stromizna i ten piekielny upał... Na szczęście co rusz pojawiają się nowe widoki, szczególnie ku wschodowi i północy, co daje dobry pretekst by odetchnąć przy wykonywaniu kolejnych fotografii. Pod nami cały zespół wyciągów narciarskich podpisany na mapie jako Salto Della Capra. Wyciąg przy którym szliśmy okazuje się mało znacząco pobocznym. Dalsze widoki, na pasma Apeninów, też całkiem ładne. Poza tym w kierunku szczytu, budynki na nim im bliżej, tym brzydziej wyglądają. Już stosunkowo blisko nich robię jeszcze zdjęcie jakiegoś spychacza parkującego na grzbiecie na wysokości ok. 2100 m n.p.m. A mówi się, że u nas tak kiepsko chronimy przyrodę... Wreszcie (skąd w człowieku tyle potu, skoro nic prawie nie pije?) docieramy w pobliże czegoś w rodzaju grani szczytowej.

Tu niespodzianka. Po jej wschodniej stronie niewielki, na tle pozostałych całkiem zgrabny, budynek stacji meteorologicznej. Można przysiąść na murku w cieniu. Ze środka dochodzą zachęcające zapachy gotującego się obiadu. Z budynku wychodzi delikwent, pewnie meteorolog, ale w odróżnieniu od tego ze szczytu Botewa z Bułgarii, niestety nie zaprasza do środka na herbatę... Nie wypada się samemu wprasać, więc zamieniamy kilka zdań łamanym angielskim (w końcu dla mnie kolega z branży – meteorolog to też geograf) i udajemy się „granią szczytową” klucząc drogą pomiędzy upiornymi (wyglądającymi z bliska jak pozostałości zatrzymanej w pół biegu fabryki jakiś Mar-

sjan) budynkami na zachód, gdzie jak się okazuje jest główny wierzchołek Monte Cimone. Tu niewielka kamienna kaplica i jakiś tajemnicze pomniki oznaczające szczyt.

Widok ku zachodowi, przedtem zasłaniany przez budynki szczytowe, wspaniały. Na płaskie Pian Cavallaro pod nami, na ciągnące się ku zachodowi grzbiety Apeninów, na drogę i miejscowości, które przejeżdżaliśmy rano bussem. Pełna rozkosz wizualna, byle się nie obracać do tyłu. Szkoda tylko że w „pełnym dniu” zdjęcia nie mają szans wyjść zbyt ładnie...

Padamy na trawę, nawet jeść się nie chce. Ktoś żartuje, że realizujemy program „najbrzydsze szczyty Europy”. No cóż, poprzednio w tym gronie byli-



Fot. 68 Na szczycie, w głębi Apeniny Północne

śmy na kulminacji Starej Płaniny, Botewie, którego rozległy szczyt też szpecił zestaw budynków wojskowych. Tyle że budowanych przez siły zbrojne innego paktu... No i meteorolog zapraszał i częstował (za małą opłatą) herbatą...

Jest już dobrze po drugiej, słońce praży coraz mocniej. Czas nam w dół, do jakiegoś wodopoju, do naszego busa Na dół schodzimy inaczej, szerokimi zakosami, wzdłuż czegoś w rodzaju ścieżki dydaktycznej, głównie o charakterze meteorologicznym. Nie bardzo chce mi się nawet studiować te tablice. Jeszcze trochę i już płaski stół Pian Cavallaro. Dalej już znaną drogą, przez dolinkę, rozganiając nieco zainteresowane nami konie, a potem zlebem na dół. Tu szczególna uwaga, po co wrócić z jakimiś kolcami w ręce czy – co gorsza – na odwrotnej stronie medalu. Potem już prościej, byle szybciej ku dołowi wzdłuż wyciągu. Każdy krok przybliża nas do parkingu, do restauracji z rozkosznie zimnym piwem Moretti... Żegnaj Monte Cimone, może nawet warto było na ciebie wejść, ale pożegnamy cię jednak bez większego żalu.

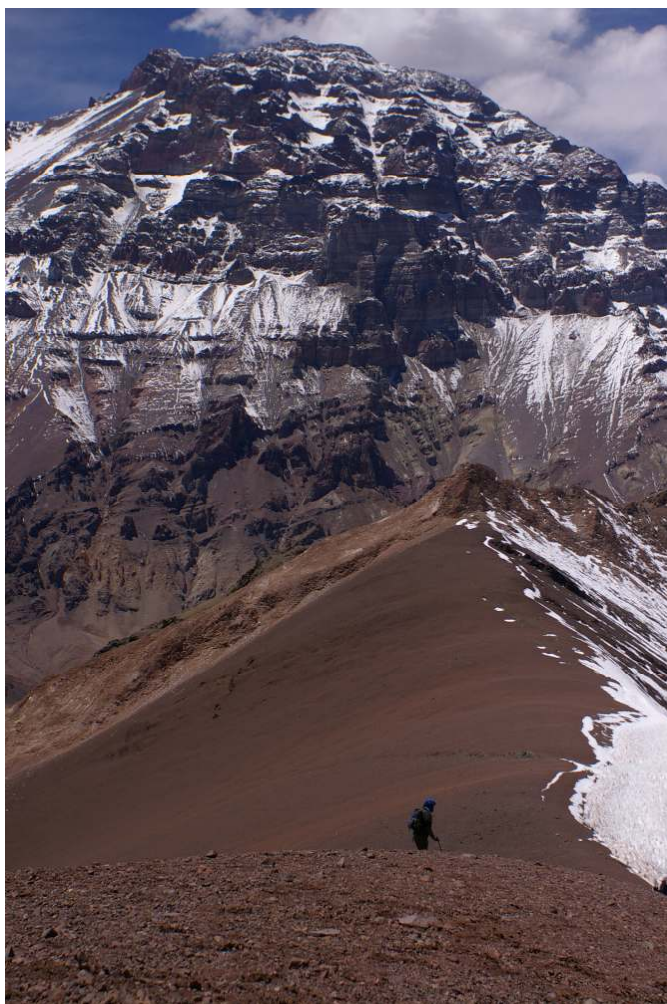


Fot. 67 Widok ze szczytu na Pian Cavallaro

W krainie penitentów

Andy to niewątpliwie najdłuższy łańcuch górski na Ziemi. Zarówno w przeszłości jak i dziś te majestatyczne góry przyciągały licznych amatorów przygody pragnących zmierzyć się z ich potęgą. Cel numer jeden to Aconcagua, położona na terenie Argentyny góra, będąca nie tylko najwyższym szczytem kontynentu południowoamerykańskiego, ale także półkuli zachodniej i południowej. Nazwa tego liczącego 6962 m wysokości szczytu w języku *kecua* brzmi *Acconcahuac*, co oznacza *kamiennego strażnika*. Aconcagua tworzy rozległy maszyn pokrywany wiecznymi śniegami i lodowcami, z których 7 spływa na wysokość 3900 m n.p.m. Największy lodowiec, o długości około 10 km, nosi nazwę *Ventisquero Horcones Inferior*. Lodowiec ten spływa ze ścian południowej niedaleko obozu Confluencia do wysokości około 3600 m. Dwa pozostałe bardzo obszerne systemy lodowcowe to *Ventisquero de las Vacas Sur* i *Glacier Este/Ventisquero Relinchos* o długości około 5 km.

Po raz pierwszy góra zdobyta została w roku 1897 przez Szwajcara Matthiasa Zurbiggenę. Pierwsze polskie wejście to rok 1934 - czterech alpinistów: Stefan Daszyński, Konstanty Jodko-Narkiewicz, Stefan Osiecki, Wiktor Ostrowski, wytycza nową drogę od strony wschodniej przez lodowiec, nazwany później *Lodowcem Polaków*. Obecnie góra ta jest celem licznych wypraw alpinistycznych. Każdego roku próbuje ją zdobyć około 3500 osób. Nic dziwnego, gdyż tzw. "klasyczna droga" przez północno - wschodni



Fot. 69 Aconcagua (6962 m. n.p.m.) od strony Boneta



Fot. 70 Nido de Condores

grzbiet nie przysparza trudności technicznych. To wysokość stanowi tu największe niebezpieczeństwo. Wysokość, a także poczucie, że droga ta jest łatwa technicznie.

Wszystkie wyprawy mają swój początek w mieście Mendoza, położonym ok. 110 km na południowy wschód od Parku Narodowego Aconcagua. W zlokalizowanej tu siedzibie Parku należy wykupić pozwolenie niezbędne do podjęcia próby wejścia na szczyt. Pozwolenie obejmuje 21 dni, gdyż tyle czasu z reguły zabiera akcja górską. Nasza wyprawa przypada na luty 2008 roku.

Brama Parku Narodowego zlokalizowana jest w Jorcones, niezwykle urokliwym miejscu, gdzie rozpoczyna się nasza trasa. Tam strażnicy wpisują nas do książki i sprawdzają pozwolenia. Dostajemy od nich schematyczne mapki oraz numerowane worki na śmieci, które należy przy powrocie zwrócić wypełnione. Dotarcie do położonej na wysokości 4300 m n.p.m. bazy, Plaza de Mulas, zajmuje nam dwa dni, ale nie przysparza większych trudności. Droga prowadzi przeważnie przez szeroką, płaskodenną dolinę. Otaczające ją pięcioletnie szczyty budzą podziw, ale i zarazem lęk. Sceneria ta, w niczym nieprzypominająca krajobrazów, znanych nam z Europy, skłania do refleksji nad życiem, które w zestawieniu z potęgą andyjskiej przyrody wydaje się takie nietrwałe. Przypominają o tym spotykane co pewien czas szkielety mułów, które potknęły się na krętych ścieżkach przecinających bardziej strome stoki.

Po dotarciu do bazy robimy jeden dzień odpoczynku. Takie dni, zwane potocznie dniami „restu”, są szczególnie ważne w górach wysokich. Pozwalają na regenerację sił, które wyczerpują się tu znacznie szybciej niż na nizinach. Plaza de Mulas jest jedną z większych baz na świecie. Jest tu kilka namiotów, gdzie można się spotkać w większym gronie i coś zjeść. Naszym ulubionym miejscem wkrótce staje się GeoTrek. Logistyczną obsługą naszej wyprawy zajmuje się sympatyczna para, Carlos i Vanesa, pracująca dla firmy „Lanco”. Do naszej dyspozycji są dwa namioty, które traktujemy jako kuchnię. Niestety już pierwszego dnia w jednej z nich ma miejsce niebezpieczne i emocjonujące zdarzenie. Otóż, na skutek próby zamocowania gazu w niewłaściwy sposób, jednemu z naszych towarzyszy kuchienka wybuchła w rękach, powodując tym samym rozległe poparzenia twarzy. Na szczęście nikt poza pechowcem nie doznaje obrażeń,



Fot. 71 Obóz Colera (6000 m. n.p.m.)

mimo iż namiot jest wypełniony naszym sprzętem, w tym wymiennym gazem. Po otrzymaniu pierwszej pomocy w punkcie sanitarnym, nasz kolega zostaje odtransportowany śmigłowcem do Mendozy.

Następnego dnia wybieramy się na „wycieczkę” aklimatyzacyjną. Za cel obieramy łatwy technicznie, niepozorny szczyt Bonete, o wysokości 5100 m n.p.m. Po drodze po raz pierwszy udaje nam się z bliska zobaczyć penitenty, osobliwe formy śnieżne, w kształcie iglic, powstające w wyniku ablacji lodowcowej. Penitenty, czyli śniegi pokutne, swoją nazwę otrzymały dzięki temu, iż z daleka przypominają klęczących pokutników. Ze szczytu rozpościera się wspaniały widok na Aconcaguę, która, widziana z tej perspektywy, doskonale prezentuje swą potęgę.

Po zdobyciu Bonete robimy sobie kolejny dzień kondycyjny. Część osób spędza go w pobliskim schronisku. Panujący w bazie nastrój jest dosyć „karciany”, czas upływa nam na słodkim lenistwie i uzupełnianiu przepisowych litrów wody w organizmie. Dla niektórych wypraw dotarcie do bazy stanowi cel sam w sobie. Do zatrzymania się tu na dłużej zachęca międzynarodowa przyjazna atmosfera. Dla naszej wyprawy jednak stanowi zaledwie początek długiej drogi. Już następnego dnia wypoczęci wyruszamy w kierunku Nido de Condores, kolejnego obozu, położonego na wysokości 5300 m n.p.m. Zamierzamy spędzić tam noc i nazajutrz powrócić do bazy. Powrót ma na celu lepszą aklimatyzację, którą zdobywa się podczas schodzenia.

Panujący powyżej 4000 m n.p.m. surowy klimat sprawia, że trudno tu spotkać jakąkolwiek roślinność. Nasza uwagę za to, przyciągają bardzo ciekawe struktury geologiczne, prezentujące zróżnicowane formy i kolorystykę budujących ich skał. Stromymi zakosami bardzo szybko nabieramy wysokości. Po drodze przechodzimy obok małego obozu Canada. Znajduje się na wysokości ok. 4900 m n.p.m. i dla niektórych turystów jest etapem przejściowym między bazą, a Nido de Condores. Idziemy coraz wyżej i coraz wolniej. Niska zawartość tlenu daje się we znaki. Na tej wysokości człowiek bardzo szybko się męczy. Późnym wieczorem obserwujemy przepiękny zachód słońca. Fantastycznie pokręcone skały wyglądają pięknie na tle bieli śniegu i pasa chmur tuż nad równiną. Noc przebiega spokojnie, nikt nie choruje, chociaż chwilami trudno oddychać. Nazajutrz po zostawieniu depozytu schodzimy do bazy, gdzie spędzamy kolejne kondycyjne dni. Po dwóch dniach wracamy do Nido i mamy już wyraźny cel, aby wspiąć się wyżej. Wkrótce docieramy do Berlina, kolejnego obozu, położonego na wysokości 5940 m n.p.m.

W związku z tym, że nasza grupa jest dość liczna musimy się podzielić. Część postanawia nocować w Berlinie i nazajutrz atakować szczyt, a pozostali schodzą do Nido de

Condores, żeby wyjść na szczyt dzień później. Na tle tych podziałów zastanawiam się, co powinnam zrobić. Mój organizm do tej pory reagował bardzo dobrze na wysokość, ale nie chodziłam tak szybko jak silniejsza grupa. Mimo świadomości, że mogę okazać się najsłabsza w męskim zespole, postanawiam zaryzykować i zostać. Rozbijamy się nieco powyżej Berlina w tzw. obozie Colera na wysokości 6000 m n.p.m., z którego roztacza się bardzo szeroki i piękny widok na ciągnące się po horyzont, ośnieżone szczyty. Tego wieczora zachód słońca zachwyca bardziej niż kiedykolwiek. Przez chwilę poddajemy się urokowi chwili nie myśląc o czekającym nas jutro wyzwaniu.



Fot. 72 Penitenty w drodze na Cerro Boneta (5100 m. n.p.m.)

Nazajutrz, mimo ostrego mrozu, o godzinie 5 rano wyruszamy. Po dosyć ciężkiej i prawie nieprzespanej nocy rozpoczyna się wielogodzinna uporczywa walka z samym sobą. Droga na szczyt nie wydaje się być trudna, jednak niedostatek tlenu powoduje duże zmęczenie i spowolnienie ruchów. Po drodze zatrzymujemy się na chwilę w obozie Independencia na wysokości 6300 m n.p.m, po czym rozpoczynamy trawersowanie zbocza. Wiatr na tym odcinku potwornie zaczyna. Każdy krok wydaje się być ostatnim... Wkrótce trawers przeistacza się w dość strome podejście. Mam wrażenie, że słabnę, jednak nie poddaję się i prę naprzód. Po wyjściu stromym zygzakiem na przełęcz położoną na wysokości ok. 6800 m n.p.m. czuję, że potrzebuję dłuższej przerwy... po czym zasypiam. Do szczytu pozostało jakieś 150 m w pionie, czyli w tych warunkach około godziny drogi. Budzi mnie przewodnik schodzący ze szczytu ze swoim klientem i oświadcza, że w takim stanie nie powinienam wychodzić wyżej. Drzemka na tej wysokości może oznaczać tylko jedno – niedotlenienie i początek choroby wysokościowej. W takiej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem jest natychmiastowe zejście, jednak budząca się we mnie świadomość bliskości szczytu każe mi uparcie protestować. Wstaję, z zamiarem kontynuacji, po czym potykam się o własne raki... niedotlenienie zrobiło swoje i czuję się naprawdę słaba. Nadchodzą moi koledzy schodzący właśnie ze szczytu. Adam, prowadzący wyprawę, patrząc na mój mizerny stan, również doradza mi natychmiastowy odwrót. Pod naporem tych argumentów posłusznie zbieram się do zejścia dziękując napotkanemu wcześniej przewodnikowi za desperacką i wbrew mojej woli próbę uratowania mi życia. Droga do bazy ciągnie się w nieskończoność, ale z każdym krokiem czuję nowy przypływ energii. Może nie w tym roku, ale kiedyś na pewno uda mi się pokonać tę górę.

Justyna Dudek

Papua-Indonezja 2010 - trzecia odsłona...

Relacja z trzeciej wyprawy jaskiniowej do Papui.

Dwudziesty piąty styczeń 2010. Lotnisko w Pyrzowicach skute dwudziestostopniowym mrozem. Gdzieś tam daleko, bardzo daleko cel naszej nowej wyprawy, a tam upał 40 stopni, wilgotność 90 procent i niekończący się las deszczowy...

„To już dziewięć lat od mojej pierwszej wyprawy do Papui” pomyślałem.

Dwie nasze pierwsze ekspedycje na tę odległą wyspę dotarły do niepodległej części Papui – do Papui Nowej Gwinei. Tam też doszło do odkrycia nowej, głębokiej jaskini Imalfol Tem (-420 m. gł.), w rejonie Framin (góry Wiktora Emanuela).

Wyprawa tegoroczna miała dotrzeć do indonezyjskiej części Papui, dawnego Irian Jaya - krainy legendarnych kanibali, obcinaczy palców i niezbadanych masywów górskich.

Do wyspy marzeń (jak nazywaliśmy pieszczotliwie Papuę) mieliśmy zamiar dotrzeć drogą morską. Po wylądowaniu w Dżakarcie powzięliśmy plan przejechanie Jawy i wizytę w rezerwacie wulkanów Bromo w zachodniej części wyspy. Rzeczywiście wulkany robią na nas wrażenie. Warto było wstać o trzeciej w nocy, żeby zobaczyć wstające nad wierzchołkami dymiących leniwie wulkanów słońce. Trud wspinanie został wynagrodzony.

Z cywilizowanego Bali lecimy do Makassar – stolicy kolejnej wyspy Celebes. Zabawiliśmy na tej cudownej wyspie kilka tygodni przemierzając ją wzdłuż i wszerz odkrywając – a jakże – kilka nowych jaskiń. Wszystkie te jaskinie zmały wobec czegoś co przyszło nam odkryć na Papui.

Wielka Dziura w Ziemi

11 marca 2010 po kilku dniach morderczej eksploatacji terenu wokół wsi Kilise i Wamerek stajemy wreszcie przed czymś... OGROMNYM. Rzucony kamień świszczy w powietrzu dobre kilka sekund.

„Niezła lufa” - rzucił któryś z kolegów, schylając się z niedowierzaniem po następny kamień. „Ma chyba ze sto metrów głębokości!” – podniecenie, które udzieliło się wszystkim grotolazom, potęgowały dodatkowo latające nad głowami nietoperze-smoki.

Wiążemy pospiesznie linę wokół paproci drzewiastej. „Czekaj Damian, skąd wiesz jak wytrzymała jest ta zielenina?”. Końcówka liny wędruje do drugiej paproci. Damian rozpoczyna zjazd do wielkiej Dziury.



Fot. 73 Minimo Cave. Papua (autor na linie)

Po chwili słychać miarowe, energiczne uderzenia młotka. To premierowy spit mocowany w studni jaskini Minima.

Było południe i zbudzone przez intruzów „latające lisy” (nietoperze owocożerne) krążyły w pół śnie, pół jawie ocierając się o nas niemalże. Stałem z rozstawionym statywem na półce, przez którą przepływał strumień wpadający do studni. Na głowicy zamontowałem Hasselblad, przez ramię przewiesiłem Nikona, a fotografowałem trzecim - „efmdwójką”, wyposażoną w obiektyw „rybie oko”.

Przed sobą miałem widok niezwykły. Skąpana w słońcu tropikalna roślinność spowijała ogromną, surową studnię. Od kropelek wody pozostawionych przez poranny deszcz na liściach paproci drzewiastych odbijały się setki promieni słonecznych, rozświetlających mglistą poświatę nad studnią.



Fot. 74 „Bitwa” w dolinie Boliem

Okolo dziesięć metrów niżej Damian wbijał kolejnego spita. Nad nim krążyła chmara olbrzymich nietoperzy o rozpiętości skrzydeł przekraczających metr.

Wtedy właśnie, jeden z wyraźnie zaspanych jeszcze olbrzymów zahaczył błoniastym skrzydłem o statyw, na którym zmagazynowałem fotograficzny „dorobek życia”. Choinka aparatów, obiektywów i lamp błyskowych spadła w dół! Na szczęście tylko na długość pętli. Aparaty zostały na miejscu, a ja podążyłem za Damianem na dalsze odkrycia. Za mną Asia i wreszcie na końcu Rysiek Rapacz.

Rozpoczynamy eksplorację i pomiary topograficzne. Studnia jak się okazało miała 168 metrów głębokości i kończyła się... kolejną studnią. Wrócimy tutaj jeszcze, bo teraz nie mieliśmy więcej liny.



Fot. 75 Damian (w kółku) na sznurku. Studnia Minimo.

Podróż w epokę kamienia...

Nie sposób pisać o Papui pomijając plemiona zamieszkujące tę wielką wyspę. My również otarliśmy się o tę niesłychaną egzotykę i wielką Etnologię. Indonezyjska Papua to gigantyczny skansen etnograficzny plemiona Dani, Yali, Korowajowi żyjący na drzewach i te dziwne języki, w każdej dolinie inny.

Gdybyśmy spojrzeli na mapę indonezyjskiej części Papui, to zobaczylibyśmy, że poza kilkoma miejscowościami na wybrzeżu i wielką Jajapurą nie ma NIC. Reszta terytorium jest nietknięta ręką człowieka. Żad-



Fot. 76 Już tylko w piątkę działamy, ale działamy dalej.



Fot. 77 Lokalne owoce dobrze robią na włosy.

nych dróg, żadnych linii kolejowych, nic - tropikalny, równikowy las deszczowy. Przedzieranie się przez 300 kilometrów dżungli nie wchodzi w rachubę, pozostaje tylko samolot. Do Wamena przewozi się samolotem wszystko: wodę, żywność a nawet cegły. Tak też dostarczono tych kilkanaście samochodów terenowych, które tam jeżdżą.

Po niespełna godzinie lotu docieramy do serca Papui –Wameny - jedynej tzw. cywilizowanej miejscowości doliny. Baliem Valley, w której leży Wamena to dolina o szerokości 16 kilometrów i długości 60 kilometrów zamieszkiwana jest przez plemiona **Dani** i **Yali**. Dolinę odkryto dla świata w 1938 roku, później pojawili



Fot. 78 Odkrywane jaskinie nie zawsze były imponujące.

się misjonarze - dotarli tu w 1954 roku. Przywitał ich grad strzał, w owych czasach ludożerstwo było normalnym sposobem uzupełniania ubogiej białkowej diety. Dziś kanibalizm jest surowo zakazany przez władze indonezyjskie, co nie znaczy, że nie jest praktykowany. Pytani w tej sprawie Dani mówią, że oni absolutnie nie, ale na tych Yali lepiej uważać, bo to kanibale. Na postawione pytanie: które części ciała ludzkiego są najsmaczniejsze, ci sami Dani odpowiadają, że nogi, ręce i mózg. Tak to jest z tym kanibalizmem.

Wygląd tubylców robi wrażenie - mężczyźni ubrani jedynie w kotekę, czyli zrobiony z tykwy futerał na penisa oraz naszyjnik z zębów kuskusa, w nosie zatknięte kły dzika. Kobiety noszą jedynie spódniczki z trawy. Podczas świąt lub innych uroczystych okazji mężczyźni zakładają fantazyjne ozdoby z piór rajskich ptaków. Tutejsza ludność żyje w ogrodzonych palisadą osadach składających się zawsze z trzech chat: domu mężczyzn, domu kobiet oraz chaty gospodarczej, gdzie przygotowuje się jedzenie oraz hoduje świnię. W takiej osadzie - wiosce żyje maksymalnie czterech mężczyzn ze swoimi żonami i dziećmi. Poligamia jest powszechna, a ilość żon świadczy o bogactwie mężczyzny. Zmarłych poddaje się kremacji. Kiedyś co bardziej znaczących wodzów mumifikowano poprzez wędzenie zwłok. Jeszcze teraz mumie wodzów sprzed 400 lat temu można spotkać w niektórych wioskach takich, jak Yiwika **Sumpaima**, **Aikima** czy Musatafak.

Podstawowym narzędziem jest siekiera kamienna, przypominająca kształtem naszą europejską motykę. Służy ona zarówno do spulchniania ziemi pod zasiew, ścinania drzew czy bardziej spektakularnych czynności - jak rozbicie głowy komuś z sąsiedniej wioski. Poza tym używają tu kościanego noża, łuku i charakterystycznych tylko w tej części Nowej Gwinei długich na trzy metry włóczni.

Mimo surowo egzekwowanego przez władze indonezyjskie zakazu - wojny między poszczególnymi osadami ciągle się zdarzają, szczególnie w mniej dostępnych regionach. Celem ograniczenia, czy wręcz wyeliminowania tych zatargów, władze indonezyjskie organizują raz do roku, zawsze w pierwszej połowie sierpnia, festiwal. Ludzie z różnych wiosek, czasami bardzo odległych, we wspólnej zabawie sportowej rywalizacji poznają się, zawiązują przyjaźnie, zdobywają poważanie i uznają autorytet innych. Tak na prawdę to tylko festiwal ... w górach Papui, po których przyszło nam wędrować dotknęliśmy PRAWDY. Tam czas się zatrzymał i jest tak jak dawniej, kiedy godność wojownika znaczyła Godność, a środkiem płatniczym nie była rupia, czy dolar, ale muszle i świnię.

W tych dziwnych górach znaleźliśmy kolejne wyzwanie eksploracyjne. Odległe. Trudne, ale obiecujące. Być może dla nowej generacji grotołazów.

Grzegorz Kuśpiel
Dąbrowa Górnicza
2010.04.24



Fot. 79 Żarty się skończyły... otwór jaskini Minimo.

Podsumowanie:

Termin wyprawy: 25.01-25.03.2010

Uczestnicy jaskiniowej wyprawy rekonesansowej
INDONEZJA-PAPUA 2010:

- Grzegorz Kuśpiel –kierownik wyprawy (Klub Speleologiczny AVEN Sosnowiec)
- Łukasz Kuśpiel (Klub Speleologiczny AVEN Sosnowiec)
- Leszek Krawiec (Klub Speleologiczny AVEN Sosnowiec)
- Joanna Piątek (Klub Speleologiczny AVEN Sosnowiec)
- Ryszard Rapacz (Klub Speleologiczny AVEN Sosnowiec)
- Damian Sprycha (Speleoklub Dąbrowa Górnicza)

Organizator:

Stowarzyszenie Klub Speleologiczny AVEN Sosnowiec, Polski Związek Alpinizmu

Odkrycia nowych, nie badanych jaskiń:

Wyspa Celebes (Indonezja) – Park Narodowy Lore Lindu (pn. część wyspy)

1. Jaskinia Tong Kalo (duża studnia krasowa w dżungli o śr. 50 m, gł. - 70m.)
2. Jaskinia Kampoju
3. Jaskinia Karaupa

Wyspa PAPUA (dolina Baliem)

4. Jaskinia MINIMA (Studnia Jaskótek) – gigantyczna krasowa czeluść czeluść średnicy 300 m. i gł. (na razie -168m)
5. Jaskinia Kontilola (Kontilola Cave)- dolina Baliem, wieś Kontilola.
6. Jaskinia Jugwa
7. Jaskinia Polpol, dolina Baliem, wieś Obya.

Niemcy w Karpatach

Karpaty, jako łańcuch górski, rozciągają się łukiem od doliny Dunaju pod Bratysławą, w kierunku na północ i są od Sudetów oddzielone Bramą Morawską. Dalej biegną na wschód przez Polskę, Słowację i Ukrainę. Następnie zakręcają na południe aż do przełomu Dunaju Żelazne Wrota w Rumunii. Wędrówki górskie, a także penetracje terenów miejskich, dają wiele możliwości do poznania architektury, kultury materialnej stworzonej przez grupy narodowościowe zamieszkałe na obszarze Karpat. Wielokulturowość Europy Środkowo Wschodniej wynika z tradycji i zwyczajów narodów które na przestrzeni wieków zamieszkiwały tereny wzdłuż łuku Karpat. Trwająca przez wieki mozaika narodowościowa w Karpatach stała się gruntem dla istniejących tradycji, zwyczajów, prowadzonej działalności gospodarczej i rolniczej. Duży wkład w tworzenie narodowościowej mozaiki na terenie Karpat wnieśli Niemcy, niezwiązani bezpośrednio z państwowością na tym obszarze. Jest wiele miejsc w Karpatach związanych z ich obecnością, znajdujących się w granicach obecnej Rumunii, Ukrainy, Słowacji i Polski. Najważniejsze regiony w Karpatach zasiedlone lub skolonizowane przez Niemców to Siedmiogród i Banat w Rumunii, Spisz, Kremnica, Bańska Szczawnica, Bańska Bystrzyca i jej okolice na obecnej Słowacji oraz Bukowina w Rumunii i na Ukrainie. W Polsce to rejon Nowego Sącza zasiedlony przez Niemców w efekcie kolonizacji józefińskiej w XVIII wieku i Zamagurze Spiskie. Nowa sytuacja polityczna powstała po zakończeniu II wojny światowej położyła kres wielowiekowej obecności Niemców na tych terenach. Całe miasta i miasteczka zamieszkałe dotąd przez Niemców w Siedmiogrodzie i na Spiszu opustoszały niemal całkowicie. Pozostawiony dobytek stał się świadectwem dawnej świetności gospodarczej i kulturowej tych ziem. Dzisiejsi mieszkańcy domów pozostawionych w Siedmiogrodzie, na Spiszu lub w Bukowinie niezawasz są świadkami kto je zbudował i kto zamieszkiwał. Pierwsi osadnicy niemieccy przybyli na Spisz i do Siedmiogrodu w wieku XI i XII. Pierwszym panującym władcą zachęcającym niemieckich kolonistów do osiedlenia się w Siedmiogrodzie był król węgierski Geza II. Król ten chciał umocnić wschodnie granice Węgier a także podnieść gospodarkę Węgier na wyższy poziom. Chciał też stworzyć przeciwwagę dla węgierskiej nielojalnej wobec króla szlachty. Niemcy osiedlili się w okolicy Bistricy i w dolinie Wielkiego Someżu. Głównym terenem zamieszkałym przez Niemców, był obszar pomiędzy Oltem a doliną Tyrnawy, na wschód od Alba Julia aż po Braszów. W XIII wieku po najazdach tatarskich w Siedmiogrodzie



Fot. 80 Spiska Sobota - zabudowa rynku



Fot. 81 Frydman - kościół św. Stanisława Biskupa

władcy węgierscy na wyludnione tereny w tym na Spisz sprowadzili głównie kolonistów z Saksoni. Dla wszystkich osadników niemieckich przyjęto miano Sasów Siedmiogrodzkich chociaż, nie wszyscy pochodzili z Saksoni. Na terenie Siedmiogrodu główne ziemie Sasów znajdują się w obszarze wyznaczonym przez miasta Alba Julia, Medias, Sighisoara, Braszów, Sibiu, Sebes. Są to miasta bogate w zabytki architektury, zachowane oryginalne niemieckie nazewnictwo geograficzne, zachowane tradycje i zwyczaje dawnych mieszkańców. Trzeba zaznaczyć że obecnie nazwy miejscowości podawane są w dwóch językach, rumuńskim i niemieckim, ale pojawiają się też w języku węgierskim. Np. Sighisoara (rum.),



Fot. 82 Nowy Sącz - skansen, kościół ewangelicki ze Stadel



Fot. 83 Nowy Sącz - skansen, zabudowa niemieckich osadników

Schaßburg (niem.), Segesvar (węg.) lub Sybiu (rum.), Hermannstadt (niem.), Nagyszeben (węg.). A zabytki są wspaniałe i wybitne. Wystarczy odwiedzić np. Sybin, Braszów, Sighisoarę, Biertan, Bystrycę i od razu zagłębić się w atmosferę ich średniowiecznej zabudowy. W każdej prawie wiosce znajduje się jakiś zachowany z przeszłości cenny obiekt. Banat - region w Rumunii w latach 1768 – 1771 został skolonizowany przez Habsburgów, którzy sprowadzili tam 4878 rodzin, liczących w sumie siedemnaście tysięcy osób. W tym samym czasie sprowadzono osadników, górali z Alp austriackich, do wsi Ruska i Niemiecka Mokra, Brustura i Königsfeld, położonych na południowych zboczach Gorganów. Na teren Polski w okolice Nowego Sącza Niemcy przybyli wraz z falą osadniczą w latach 1781 – 1786, sprowadzeni przez cesarza Austrii Józefa II.



Fot. 84 Sybin - Rumunia, kościół ewangelicki

Osady niemieckie powstały w wyniku akcji kolonizacyjnej na terenach skonfiskowanych dóbr królewskich i klasztornych, pośród Lachów Sądeckich. Powstała wielokulturowa mozaika społeczna Lachów, Górali, Niemców, Cyganów, Łemków i Żydów. Utworzono 27 rolniczych kolonii niemieckich wokół Nowego i Starego Sącza. Oto niektóre z nich: Biegonice (Laufendorf), Łącko (Wiesendorf), Gaboń (Deutsch-Gaboń), Gołkowice (Deutsch-Gołkowice). Kolonie te były niewielkie i nigdzie nie wytworzyły niezależnej samodzielnej zabudowy. Lokowane były w obrębie istniejących wsi, poprzez poszerzenie zabudowy, wydłużenie ulicy z zabudową szeregową. W 1944 roku osadnicy niemieccy zostali zmuszeni do opuszczenia tych terenów. Pozostały ślady ich życia i gospodarowania w postaci



Fot. 85 Sybin - Rumunia, saska zabudowa z wieżą dawnego ratusza

nietypowej architektury budynków i układów urbanistycznych. Charakterystyczna niemiecka zabudowa została zrekonstruowana w Sądeckim Skansenie. Zrekonstruowane w skansenie zagrody według wzorów pochodzących z Gołkowic dają wyobrażenie o niemieckim osadnictwie w Beskidach, w Polsce. Pośród zrekonstruowanych zabudowań znajduje się kościół ewangelicki zbudowany w 1809 roku w Stadłach, dla niemieckich kolonistów. W latach 1958 – 2003 służył jako świątynia katolicka w Świniarsku. I jeszcze Polski Spisz. Obecność niemieckiego osadnictwa na Zamagurzu Spiskim potwierdza nazewnictwo. Zachowały się niemieckie nazwy gór, lasów, łąk i strumieni. Także nazwy wsi powstałych w średniowieczu zachowały się do dzisiaj: Frydman (Friedrichsdorf), Dursztyn (Dürrstein), Falsztyn (Falkenstein), Kacwin (Katzenwinkel), Krempachy (Krummbach), Rychwałd (Reichwald). Te trwałe ślady pozostawione w krajobrazie wsi, osiedli i miast są świadectwem istnienia kultury niemieckiej oraz materialnego wkładu Niemców w zagospodarowanie zamieszkałych przez nich w dawnych czasach górskich terenów w Karpatach.

Józef Haduch

Three peaks...

Three peaks...

... czyli trzy dni w górach Wielkiej Brytanii.



Fot. 86 Snowdonia National Park, pierwszy z lewej—Snowdon.

Tym, czym jest dla nas Korona Gór Polski, tym dla Brytyjczyków jest National Three Peaks Challenge (*tłum.*: narodowe wyzwanie trzech szczytów). Porównanie to nie jest idealne, bowiem w przypadku polskiej Korony chodzi o odwiedzenie najwyższych szczytów poszczególnych grup górskich na terenie naszego kraju, z kolei mieszkańcy Wysp Brytyjskich próbują zdobyć najwyższe szczyty Walii, Anglii i Szkocji, a więc krajów wchodzących w skład Wielkiej Brytanii. Dlaczego w tym zestawieniu nie ma Irlandii Północnej? Pewnie dlatego, że dodatkowym wyzwaniem jest zdobycie tych trzech szczytów w ciągu 24 godzin...

Podczas pobytu w Wielkiej Brytanii w 2006 roku



Fot. 87 Najgłębsze jezioro Anglii—Wast Water

postanowiliśmy z żoną, by zwiedzając ten wyspiarski kraj zdobyć najwyższe szczyty Walii (Snowdon), Anglii (Scafell Pike) i Szkocji (Ben Nevis) w sposób jak najbardziej turystyczny w ramach osobnych wycieczek, uważając sportowe aspiracje miejscowych za coś co najmniej dziwnego.

Muszę w tym miejscu podkreślić, że dla nas, mieszkających na co dzień w Bielsku-Białej, a więc u podnóża Beskidu Śląskiego i Małego, mających okazję każdą wolną chwilę spędzać na górskich szlakach, pobyt w Anglii, niedaleko Cambridge, na niesamowicie płaskiej nizinie, gdzie po horyzont rozciągały się pola, był niesamowitą udręką i każdą wolną chwilę staraliśmy się spędzić w odległych górach, położonych przy zachodnim wybrzeżu wyspy.

Pierwsza okazja wyjazdu pojawiła się nieco ponad



Fot. 88 Na szczycie Scafell Pike

miesiąc po naszym przybyciu do Anglii. 16 kwietnia 2006 r., w Wielkanoc, wybraliśmy się na wycieczkę do Walii, a dokładniej w położone tam Góry Kambryjskie. Celem naszego wyjazdu był Snowdon (1085 m n.p.m.), najwyższy szczyt tego starego, silnie zniszczonego masywu górskiego. Z kilku tras biegnących na wierzchołek wybraliśmy tę, która w zgodnej opinii wielu autorów była najciekawszą – Miners Track (*tłum.* droga górników). Szlak ten zaczynający się na przełęczy Pen-y-Pass biegł początkowo doliną, aż do malowniczo położonego jeziora Llyn Llydaw. Na drugi brzeg jeziora przechodzi się kamienną groblą górników i dopiero



Fot. 89 Ben Nevis

po minięciu ruin kopalni rozpoczyna się „wspinaczka”. Charakter szlaku przypomina dobrze nam znane drogi tatrzańskie. Po dojściu na szczyt delektowaliśmy się pięknymi widokami, jakże innymi od znanych nam z polskich szlaków, z jednej strony górskie szczyty, z drugiej Morze Irlandzkie – nic dziwnego, że schodząc na dół spotkaliśmy spokojnie siedzące na szlaku mewy. Leniwszy turyści mogą wyjechać na szczyt spaliniową kolejką szynową.

Przez następne miesiące wędrowaliśmy po mniej charakterystycznych szczytach, by w końcu, 13 sierpnia 2006 r., pięcioosobową grupą członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej, udać się w położony w Cumbrii, niesamowicie piękny rejon Lake District, który w skrócie można opisać dwoma słowami: jeziora i góry. Interesujący nas wierzchołek Scafell Pike (977 m n.p.m.), górujący nad Wast Water – najgłębszym jeziorem Anglii, schował się przed nami w chmurach. Szlak biegnący z Wasdale Head, ostatniej osady w dolinie, przez Hollow Stones przypomina nieco wędrowkę na Babią Górę, z tą różnicą, że praktycznie w ogóle nie ma tu drzew. Podobieństwo do Diablaka można zauważyć już przy samym podejściu na szczyt, gdy z typowo beskidzkiego szlaku zaczynamy wchodzić w tereny skaliste. Niestety, nie było nam dane oglądać pięknych ponoć widoków ze szczytu, bowiem pewna uparta chmura nie chciała nawet na moment przesunąć się... Powetowaliśmy to sobie podczas zejścia, bowiem poniżej chmury, na horyzoncie pojawiła się wyspa Man, znajdująca się pomiędzy Wielką Brytanią a Irlandią. Niesamowite to połączenie – góry, jeziora, morze, wyspy – a wszystko w zasięgu wzroku...

Ostatnim celem był Ben Nevis (1344 m n.p.m.), położony w Grampianach najwyższy szczyt zarówno Szkocji, jak i całej Wielkiej Brytanii. Pojechaliliśmy tam tydzień po wizycie w Cumbrii. Szkocja przywitała nas

lasami, a więc czymś, czego nie było ani w Walii, ani w Anglii. Autobusem dojechaliliśmy do Fortu William, skąd przez Glen Nevis – jedną z najpiękniejszych dolin w Szkocji, dotarliśmy do początku szlaku. W tej majestatycznej dolinie kręcono kilka znanych filmów, m.in. „Braveheart – waleczne serce”. Szlak biegnie szybko w górę i po ponad dwóch godzinach wspinaczki pojawia się szczytowe plateau. Stąd do wierzchołka jest jeszcze pół godziny marszu. Na szczycie znajdują się ruiny obserwatorium meteorologicznego oraz punkt



Fot. 90 Ruiny obserwatorium meteorologicznego z 1883 roku na Ben Nevis

triangulacyjny, wyznaczający dokładnie najwyższy punkt tego wyspiarskiego kraju. Według informacji w przewodniku wycieczka na szczyt i z powrotem trwa od 6 do 9 godzin. Jeszcze nigdy tak szybko nie wchodziliśmy na szczyt – niestety, niewiele to dało i o kwadrans spóźniliśmy się na ostatni autobus. Wszystko



Fot. 91 Ben Nevis Path, w oddali w chmurach szczyt Ben Nevis

skończyło się dobrze, bowiem autostopem już po północy wróciliśmy do stolicy Szkocji, Edynburga. Tym samym skompletowaliśmy Three Peaks Challenge.

Szymon Baron

KŁACIK POEZJI

Łąkowe maki

MAKI

Rozświecili łąkę
płomykami zakwitania – kwiaty
z polskim rodowodem

maki czerwone

wysławiane sercem i łzami

ODPOCZYNEK

Znużony szarością asfaltu
spójrz – przed tobą łąka
wsiądź z *mercedesa*
zgarnij w ramiona zapach
kwitnących traw i kwiatów
ich ciszą odpoczniesz
konika polnego nie strącaj
jest dobrym duszkiem łąki
z jego muzyką kwiaty rosną



MOTYL I MAK

Na czerwieni płatków
usiadł czarny motyl
w bezruchu zastygł skrzydłami
nie chce spłoszyć
chwil swoich i kwiatu

ŁĄKOWE ARRASY

Maki strojne
w królewskie kolory
nie pyszną się urodą
żyją w zgodzie z rumiankami
w bliskości chabrow i jaskrów
razem tworzą arrasy łąk –
arcydzieło natury



NIE ZRYWAJ

Nie zrywaj maków
nie doniesiesz do wazonu
ich światem - łąka
i wolność
w wietrze i słońcu

Wszystkie wiersze są autorstwa Lucyny Szubel

**ORZEŁ
SKALNY**

Skład: Łukasz Łysik
e-mail: llysik@gmail.com

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE
WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Sokoła 24 pok. 208
Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18
www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

NATURA I KULTURA

Fot. 92 Goryczki wiosenne
pod Gęsią Szyją
(fot. Dariusz Lis)

>>>



Fot. 93 Grecja. Wyspa Korfu,
miasto Korfu i twierdza morska
(fot. Zygmunt Jeleń)

<<<

Fot. 94 Wielki Staw - Dolina Pię-
ciu Stawów Polskich
(fot. Dariusz Lis)

>>>



Lodowy Szczyt - widok spod Wielickiego Szczytu



Fot. Bogdan Dusza

Staroleśny Szczyt - widok spod Litworowego Szczytu



Fot. Bogdan Dusza